SALUS REI PUBLICAE SUPREMA LEX ESTO

1975 **kronika** 2

poświęcona sprawom polskim

ROK V KOPENHAGA · OSLO · SZTOKHOLM NR 48

OFENSYWA NA EMIGRACJĘ

III

Jak już podawaliśmy poprzednio, decyzje w sprawie nowej polityki tak zwanego zbliżenia z Polonią i Emigracją, zapadły wkrótce po najeździe na Czechosłowację, a więc za czasów Gomułki i były inspirowane przez Moskwę. Po dłuższym okresie planowania i poczynań, cała akcja zaczęła nabierać rozpędu dopiero w roku 1972. Uruchomione zostało w tym celu na nowo Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną, które przez wiele lat pozostawione było w stanie uśpienia. W 1972 roku na czele tego Towarzystwa stanął wicepremier/a dzisiaj minister kultury/ Wincenty Kraśko. Właściwe jednak kierownictwo tej kampanii objął w listopadzie 72 r. Wiesław Adamski/były działacz młodzieżowy i partyjny/, który został mianowany sekretarzem generalnym Towarzystwa "Polonia" i wiceministrem do spraw Polaków za granicą w ministerstwie spraw zagranicznych. Adamski przemawiając na posiedzeniu rady naczelnej Towarzystwa w dniu 17. kwietnia 1973 r. przedstawił program i główne kierunki działalności powołując się na decyzje najwyższych władz partyjnych. Jak wynika z tego przemówienia ofensywa polityczna i propagandowa ma mieć charakter selektywny, skupiając się na wybranych grupach narodowych ustawionych w określonej kolejności zależnie od ich znaczenia i wpływu ocenianego z punktu widzenia reżymu komunistycznego i jego długofalowych zamierzeń.

Adamski ustawił na pierwszym miejscu pozyskanie do współpracy środowisk inteligenckich, naukowych, kadrę inżynierów, przemysłowców, handlowców - słowem osoby posiadające wyrobioną pozycję i znaczenie w kraju osiedlenia. Na drugim miejscu wymieniona została młodzież polonijna, przy czym Towarzystwo "Polonia" ma objąć swoim oddziaływaniem również nowe narastające generacje polonijne, przeważnie i często już niewładające językiem polskim. Na trzecim miejscu Adamski wysunął duchowieństwo katolickie pracujące poza krajem Towarzystwo "Polonia" ma dążyć do nawiązywania współpracy z polonijnymi instytucjami i ogranizacjami wyznaniowymi o charakterze świeckim i kościelnym na płaszczyźnie kulturowej i patriotycznej. Już we wrześniu 1971 r., a więc na długo zanim program akcji został publicznie nakreślony - 48 inżynierów i techników z 14 krajów, przeważnie jednak ze Stanów Zjednoczonych, zaproszonych zostało na Kongres Techników Polskich w Poznaniu. Rok później "Ekspres Wieczorny" informował o"poważnych wysiłkach mających na celu nawiązanie stałych kontaktów z tysiącami emigracyjnych techników, przemysłowców i ekonomistów, przede wszystkim z krajów wysokouprzemysłowionych, których doświadczenie, talent i wiedza mogłaby znaleźć swe zastosowanie w służbie Polski Ludowej." Naczelna organizacja techniczna NOT czuwać ma nad tym, by ta długofalowa współpraca przybrała konkretne kształty.

Apel Gierka skierowany do polskich ekspertów technicznych z zagranicy, by dopomogli krajowi dzieląc się z nim swoją wiedzą techniczną, przemówił z pewnością do poczucia patriotycznego niejednego z zaproszonych gości. Niestety już w czasie tej pierwszej imprezy, kilku techników z zagranicy w uprzejmych rozmowach w cztery oczy, spotkało się z propozycjami nie mającymi wiele wspólnego z jawną pomocą dla Polski w jej rozwoju gospodarczym.

Zgodnie z zapowiedzią Adamskiego, Towarzystwo "Polonia" skupia szczególną uwagę na wciąganiu do współpracy polskich uczonych na Zachodzie. Punktem wyjścia miało być spotkanie z uczonymi polskiego pochodzenia z okazji roku kopernikowskiego w Krakowie w dniu 29.czerwca 1973 r. Na rozesłanych 600 zaproszeń przybyło 124 gości. Jak później zgodnie stwierdzili uczestnicy tej imprezy, na tym wstępnym etapie powstrzymywano się starannie od wszelkiej indoktrynacji. Główny nacisk miał polegać na przełamaniu barier psychologicznych, rozwianiu wszelkich obaw i zachęcaniu do przyszłych kontaktów i wizyt. Przed spotkaniem krakowskim Adamski powiedział że doceniając wagę kontaktów z polonijną inteligencją postanowiono, by na wszystkie seminaria, zjazdy, sympozja, jak również na gościnne wykłady zapraszać polonijnych naukowców. Już wcześniej powołano aż czetry placówki mające na celu gromadzenie informacji o Polonii i Emigracji polskiej w świecie. Przy Polskiej Akademii Nauk/PAN/ powstał Komitet Badań Problematyki Polonijnej, powstał Zakład badawczy przy Uniwersytecie Jagiellońskim, który specjalizuje się w problematyce polonijnej w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, a podobna placówka przy Instytucie Zachodnim w Poznaniu zajęła się zagadnieniami polonijnymi i emigracyjnymi w Europie Zachodniej i w Skandynawii. Wreszcie przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim powstały tam zakład badawczy poświęca się studiom działalności polonijnych organizacji wyznaniowych i im pokrewnych,praca parafii polskich itd.

Jak wspomnieliśmy młodzież polska poza krajem zajmuje w programie Adamskiego i spółki poczesne miejsce. W związku z tym liczba stypendiów państwowych przyznanch studentom polskim z zagranicy na naukę w Polsce uległa od 1970 roku do 1973 podwojeniu - z 260 na 530. Ta ostatnia liczba wg Adamskiego ma być w ciągu następnych dwóch lat potrojona. Specjalną uwagę postanowiono poświęcić młodzieży należącej do drugiego i ostatniego pokolenia Polonii, która nie zna już języka polskiego. Dla tej grupy postanowiono powołać Kolegium Polonii przy Uniwersytecie Jagiellońskim, a równocześnie różne obozy letnie organizowane pod auspicjami i kierunkiem władz komunistycznych mają być stałym elementem oddziaływania na młodzież urodzoną i wychowaną na Zachodzie.

Kolejnym upatrzonym celem nasilającej się kampanii komunistów jest duchowieństwo polskie na obczyźnie. Wstępem do tego było zaproszenie 12 księży do rady naczelnej Towarzystwa "Polonia" w Warszawie; wśród nich znalazł się rektor Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie Ks.Prof.Mieczysław Krąpiec, prorektor Akademii Teologicznej w Warszawie/Bielany/Ks.Prof.Ignacy Subera, prowincjał Pallotynów Ks.Stanisław Martuszewski, wikariusz generalny zakonu Chrystusowców Ks.Edward Szymanek, dyrektor seminarium OO.Salezjanów w Czerwińsku Ks.Franciszek Pytel i kilku innych. W radzie naczelnej zasiada również biskup Pękała z Polskiego Kościoła Narodowego który posiada sporą liczbę wyznawców w USA i Kanadzie. Najbardziej znamienny jest udział w działalności towarzystwa "Polonia" jednego z czołowych"księży patriotów" Ks.Płk Jana Humeńskiego - dziekana kapelanów wojskowych. Ks.Humeński, którego działalność polityczna datuje się od czasów stalinowskich chce mieć wpływy na kapelanów polskich sił zbrojnych na Zachodzie, ale akceptuje niedopuszczanie

przez komunistów do jakichkolwiek czynności duszpasterskich
wśród żołnierzy przez duchowieństwo w kraju a kościoły garnizono
we stoją pustką.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Kościół katolicki w kraju troszczy
się o opiekę duszpasterską nad liczną rzeszą wychodźców poza Pol
ską. Wobec braku powołań i księży na Zachodzie w żywotnym intere
sie Kościoła leży wysyłanie duszpasterzy z Polski na Zachód; le-
ży to również w interesie zachowania ducha polskiego, języka i
przywiązania do kraju ojczystego wśród rzesz Polaków na obczyź-
nie. Bez sieci polskich parafii, szkół parafialnych, bez pełnej
oddania pracy polskich kapłanów, rzesza polska dawno rozpłynęła-
by się w morzu obcości. Ale cele jakie stawiają sobie władze ko-
munistyczne w stosunku do księży polskich na Zachodzie, niewiele
mają wspólnego z troską o wychowanie młodego pokolenia polskiego
wogóle, a na emigracji w szczególności w duchu narodowym i reli-
gijnym. Wciąganie do współpracy duchowieństwa polskiego na Zacho
dzie stanowić ma najskuteczniejszą drogę politycznej infiltracji
zbiorowisk polonijnych i emigracyjnych. Ksiądz współpracujący z
reżymem, gnębicielami własnego narodu, lub choćby tylko neutralny
wobec pewnych aspektów polityki komunistycznej w stosunku do Ko-
ścioła i wiernych w PRL, ma być żywym przykładem tego, że można
współpracować z władzami komunistycznymi, samemu nie będąc komuni
stą. Księża, zakonnicy i zakonnice udające się z kraju na Zachód
muszą przed wyjazdem odbyć specjalne kursy indoktrynacyjne, orga-
nizowane przez Urząd do Spraw Wyznań, którego kierownikiem aktual
nie jest osławiony wróg Kościoła Kazimierz Kąkol.

Jak stwierdziliśmy na początku tego cyklu każda liberalizacja
kontaktów między Krajem a Emigracją, czy to w postaci większego
ruchu turystycznego, wymiany naukowców, większej ilości stypen-
diów dla młodzieży polonijnej, czy w formie szerszej wymiany han-
dlowej, jest zjawiskiem pomyślnym, sprzecznym z zasadniczą tenden
cją i dotychczas uprawianą polityką w bloku komunistycznym - od-
gradzania podbitych narodów od wpływów z zewnątrz, od świata nie
komunistycznego, a zgodnym z postulatem Zachodu i emigracji pol-
skiej/także innych emigracji narodów ujarzmionych/ w o l n e g o
przepływu idei, informacji czy ludzi. Świat zachodni i Emigracja
nie mają potrzeby obawiać się ani rozprzestrzeniania się płaszczy
zny kontaktów ludzkich, ani konfrontacji idei czy porównań warun-
ków życia. Przeciwnie, im szersza będzie ta płaszczyzna styku, im
więcej ludzi ma okazję przekonać się naocznie jak jest tu i tam,
tym większe prawdopodobieństwo, że pod wpływem nacisku czynnika
społecznego prędzej czy później musi dojść do zasadniczych prze-
mian w kraju. Także z narodowego punktu widzenia wszystko co sprzy
ja podtrzymaniu więzi z Polską, z jej duchem, tradycją, dziedzic-
twem kulturalnym i językowym, zwłaszcza wśród pokolenia urodzone-
go i wychowanego na obczyźnie, służy dobrze zrozumianym interesom
polskim. Nie byłoby więc żadengo problemu, gdyby ten właśnie cel
przyświecał reżymowi partyjemu w Warszawie/Moskwie. Niestety obec
na polityka zbliżenia z Emigracją nie jest samodzielna i jak dob-
rze wiemy, stanowi część polityki bloku wschodniego kierowanego
z Kremla; motywy więc i cele nie wiele mają wspólnego z polskimi
interesami narodowymi i europejskimi.

Polityczną motywację kampanii prowadzonej przez tak zwaną pol-
ską zjednoczoną partię robotniczą/PZPR/ wśród Polaków na Zacho-
dzie ocenić można najlepiej na tle stosunków komunistycznych rzą-
dów PRL do Polaków pozostałych na terenach Związku Sowieckiego.
Według oficjalnych statystyk sowieckich do narodowości polskiej
przyznaje się na terenie Sowietów milion czterysta trzydzieści ty
sięcy ludzi. Przyznanie się do polskiej narodowości jest w Sowie-

tach aktem nie byle jakiej odwagi, a statystyki urzędowe notorycz nie zaniżają stan faktyczny. Nie będziemy więc dalecy od prawdy jeśli powiemy, że grubo ponad dwa miliony Polaków przebywa w Zwią zku Sowieckim; Sowiety zajmują więc drugie miejsce po Stanach Zje dnoczonych Ameryki Północnej pod względem liczebności i etniczne-go elementu polskiego. W związku z tym narzuca się od razu szereg pytań: dlaczego wszystkie wysiłki Towarzystwa "Polonia" w Warsza-wie są skierowane na Polaków na Zachodzie? Dlaczego Kraśko, Adams ki i cała plejada propagandzistów peerelowskich pomija milczeniem te dwa miliony Polaków rozsianych od Bugu po Kamczatkę? Dlaczego tworzy się w PRL aż czetry instytuty naukowe, z których każdy zaj muje się problemami polonijnymi na innym kontynencie, i ani jedne go, który interesowałby się Polakami w Związku Sowieckim? Pytań jest zresztą więcej, ale pozostańmy przy tych wyżej podanych.

Towarzystwo "Polonia" zapowiada pomoce szkolne i podręczniki dla szkół polskich na obczyźnie, ale nikt słowem nie piśnie, że na całym obszarze dawnych ziem Rzeczypospolitej włączonych do Biało-ruskiej Republiki Sowieckiej nie ma ani jednej polskiej szkoły, albo, że władze sowieckie zabraniają wysyłania z Polski nawet ele mentarzy dla dzieci.
Dlaczego wśród 500 stypendystów polonijnych studiujących w PRL, nie ma ani jednego Polaka ze Związku Sowieckiego, i dlaczego ani jeden młody rodak urodzony w Sowietach nie uczy się języka polskie go w Kolegium Polonijnym w Krakowie. Aż 12 księży zasiada w radzie Towarzystwa "Polonia", a wiceminister Adamski szczególną troskę i uwagę pragnie poświęcić duchowieństwu na emigracji i ofiarowuje po moc szkołom parafialnym, a tymczasem na całej przestrzeni na wsch. od Uralu aż po Władywostok pozostał tylko jeden polski ksiądz, je dyny duszpasterz blisko miliona katolików polskich, którzy po woj-nie musieli pozostać w azjatyckiej części Związku Sowieckiego.

Są to wszystko pytania bardzo na czasie. Niestety, nie może po-stawić ich otwarcie społeczeństwo w Kraju a list 15 intelektuali-stów narobił sporo zamieszania w Warszawie. W obronie tych dwóch milionów rodaków w Sowietach/często w więzieniu, obozach, odosob-nieniu, zsyłkach/skazanych na wynarodowienie, albo powolne wymiera nie wystąpić mogą tylko organizacje polonijne i emigracji politycz nej, całkowicie niezależne od reżymu warszawskiego, a tym samym od Związku Sowieckiego.
Emigracja już raz upomniała się skutecznie o Polaków w Sowie-tach. Dopóki więc społeczeństwo polskie nie ma możliwości zabrania głosu w wielu istotnych dla siebie sprawach i dopóki kraj znajduje się w sytuacji politycznej zależności od wschodniego hegemona - wszelkie próby rozciągnięcia tej zależności na jednostki i organi-zacje działające na Zachodzie są sprzeczne z polskimi interesami narodowymi. Sprzeczna jest również z interesem kraju jest teza, że Polacy, będący obywatelami innych krajów, powinni stać się w państ wach osiedlenia czymś w rodzaju politycznej lobby reprezentującej interesy władz PRL. Pomimo odprężenia i negocjacji, świat wciąż je szcze podzielony jest na dwa polityczne i wojskowe bloki, a kiero-wnictwo sowieckie wciąż deklaruje, że walka z kapitalizmem trwać będzie nadal aż do zwycięskiego końca. W tym układzie polityczna współpraca emigracji z obozem komunistycznym przekreśliłaby wpływy polskich grup etnicznych oraz ich walkę o polskie interesy z pozy-cji demokratycznych i niepodległościowych. Wpływ ten mogą wywierać tylko obywatele lojalni wobec kraju swego osiedlenia cieszący się zaufaniem zarówno władz, jak i opinii publicznej. Jakiekolwiek po-dejrzenia, że w konflikcie ideologicznym i politycznym, który w za mierzeniach bloku komunistycznego ma doprowadzić do upadku demokra

cji zachodniej Polacy - obojętne jednostki, czy organizacje spełniać mogą rolę politycznego narzędzia w rękach Moskwy czy Warszawy, miałyby z polskiego punktu widzenia następstwa wybitnie negatywne. Za szczególnie szkodliwe z punktu widzenia narodowych interesów należałoby uznać wszelkie próby rekrutowania Polaków jako agentów szpiegowskiej sieci, spełniającej pomocniczą rolę w stosunku do wywiadu sowieckiego. Wiadomo czym się to kończy. Prędzej czy później wysoki funkcjonariusz wywiadu wschodniego przechodzi na stronę przeciwnika, kupuje sobie azyl i egzystencję ujawniając siatkę swoich współpracowników. Skompromitowani"dyplomaci" wracają do kraju. Obywatele danego państwa stają przed sądem, więzieniem i zniszczonym życiem płacą za współpracę, do której wciągnięto ich szantażem lub pokusą zysku.

Wtedy, gdy na ławie oskarżonych znajdą się przedstawiciele mniejszości narodowej sprawa rzuca cień na dobre imię całej społeczności. Taki był los spośród wielu białych Rosjan, dokumentnie spenetrowanych przez NKWD przeważnie pod koniec ich życia na emigracji. Biały Rosjanin w oczach władz zachodnich i społeczeństwa przybranej ojczyzny stawał się potencjalnym agentem, budził nieufność samym nazwiskiem i pochodzeniem. Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Alojzy Mazewski zapytany przez korespondenta czasopisma "Times" jaki jest jego stosunek do obecnego reżymu w Polsce odpowiedział:

> Musimy rozróżniać między narodem polskim i tymi, którzy nim rządzą. Oficjalini przedstawiciele PRL są dla nas persona non grata. Równocześnie robimy wszystko co możemy, by pomagać społeczeństwu i staramy się ulżyć mu w jego obecnej sytuacji. Dopóki ludzie, którzy sprawują władzę nad Polską przy każdej okazji stawiają publicznie znak równania między interesami ZSRR i Polski, to rozróżnienie między rządami a społeczeństwem ma istotny charakter.

W naszym cyklu "Ofensywa na emigrację" mowa była o planach i zamierzeniach nowej polityki reżymu warszawskiego w stosunku do rzeszy polskiej na obczyźnie. Od zamierzeń i planów wprowadzenia ich w życie jest daleka droga. Wiele razy w przeszłości kampanie mające na celu zlikwidowanie Emigracji i Polonii jako niezależnej siły politycznej spełzły na niczym. Zarówno stara emigracja, jak i powojenna wykazały bardzo wiele patriotyzmu i zdrowego instynktu politycznego. Umiały trafnie odróżnić co w Polsce służy i pomaga, a co jej szkodzi. Można i tym razem ufać, że w ogromnej większości Emigracja i Polonia będzie umiała wyciągnąć dla Polski jak najwięcej korzyści z obecnej fazy polityki władz PRL wystrzegając się niebezpieczeństw jakie za nią się kryją./rfe/

● "Jutro Polski"/1.01.1975 Londyn/zamieszcza interesujący artykuł F.Wilka pt.O Ameryce i Kanadzie całkiem inaczej, oraz uchwałę polityczną Kongresu Rad Naczelnych Społeczeństw Środkowo-Wschodniej Europy w Australii, która protestuje przeciw uznaniu przez rząd australijski zaborów sowieckich - państw bałtyckich.

● "Tydzień Polski"/Londyn 11.01.1975/ zamieszcza przemówienie noworoczne Prezydenta RP Stanisława Ostrowskiego pt. Zadania Emigracji w 1975r, a Tadeusz Polanowski pisze o "Spotkaniu z Aleksandrem Sołżenicynem".
W numerze z 25.01.br. Mikołaj Gałecki pisze o zagadnieniu Polaków w Sowietach - "W obronie Polaków w Rosji".

O Virtuti Militari dla Breżniewa

Oświadczenie

Fakt nadania przez władze reżymu narzuconego Polsce — Orderu Virtuti Militari 1. klasy sekretarzowi generalnemu sowieckiej partii komunistycznej Leonidowi Breżniewowi, spotkał się z uczuciem głębokiego oburzenia społeczeństwa polskiego. My, żyjący w wolnym świecie, mając swobodę wyrażania naszych myśli, podnosimy głos protestu, wiedząc że reprezentujemy tu również uczucia i opinię tych milionów Polaków w kraju, którym wolność została odebrana.

Jako Kanclerz Kapituły Orderu Virtuti Militari stwierdzam, że obecnie nadawany przez PRL order nie ma żadnego związku z Orderem Virtuti Militari noszonym przez nas jako wielka relikwia narodowa. Stwierdzam ponadto że władze PRL jako narzucone siłą narodowi polskiemu nie mają prawnego i moralnego tytułu do używania dobrego imienie Orderu Virtuti Militari.

Przypomnieć tu pragnę że statut Orderu Virtuti Militari został zmieniony dekretem komunistycznego komitetu wyzwolenia narodowego z grudnia 1944, do czego ten komitet nie miał żadnego prawa.

W ten sposób reżym komunistyczny przywłaszczył sobie nazwę najwyższego w Rzeczypospolitej Polskiej orderu wojennego. Przywłaszczając nazwę nie mógł i nie może przejąć tej chwalebnej tradycji jaka do orderu tego jest przywiązana i tego stopnia honoru jaki dawał on tym, którzy byli nim odznaczani na polu chwały w walce o wolną Polskę.

Generał STANISŁAW MACZEK,
Kanclerz Kapituły Orderu Virtuti Militari.

Edynburg, 4 grudnia 1974 roku.

● Dowódca Sił Zbrojnych Szwecji gen. Stig Synnergren stwierdził, że w razie wojny, Sowiety mogą w ciągu 10 dób przerzucić na północne tereny Norwegii i Szwecji 12 - 14 dywizji wojsk, podczas gdy NATO w tym samym czasie tylko 3 dywizje.
Wojska Paktu Warszawskiego w tym czasie mogą przerzucić ca 10 dywizji na teren południowej Szwecji.

● Ośmiu członków parlamentu szwedzkiego zwróciło się do Komitetu Pokojowej Nagrody Nobla/komisja parlamentu norweskiego/, by przyznał nagrodę Andrejowi Sacharovovi, znanemu uczonemu i działaczowi Komitetu Obrony Praw Człowieka w Sowietach.

Dziesięciu posłów duńskich/8 socjal demokratów i 2 komunistów/wysłało podobny wniosek, by nagrodę przyznano b. ambasadorowi Szwecji w Chile, Harald Edelstam, co jest chyba jeszcze jednym dowodem na to, że wnioskodawcy cierpią na schozofrenię.

● Jak doniosła prasa zachodnia amerykański kontradmirał Jacson Rogers Tate robił przez dłuższy czas starania, by mógł po raz pierwszy zobaczyć swoją córkę, 28-letnią Rosjankę, artystkę teatralną Tatianę Fedorow, która ostatecznie otrzymała zezwolenie na podróż do USA. /c.d.na str. 7 /

● TV duńska nadała w dniu 2.lutego br.reportaż dokumentalny zrealizowany w W. Brytanii na temat sowieckiej tajnej policji politycznej KGB, która zatrudnia ca pół miliona pracowników-agentów, by nie dopuścić do jakiejkolwiek opozycji zagrażającej dyktaturze kremlowskiej.

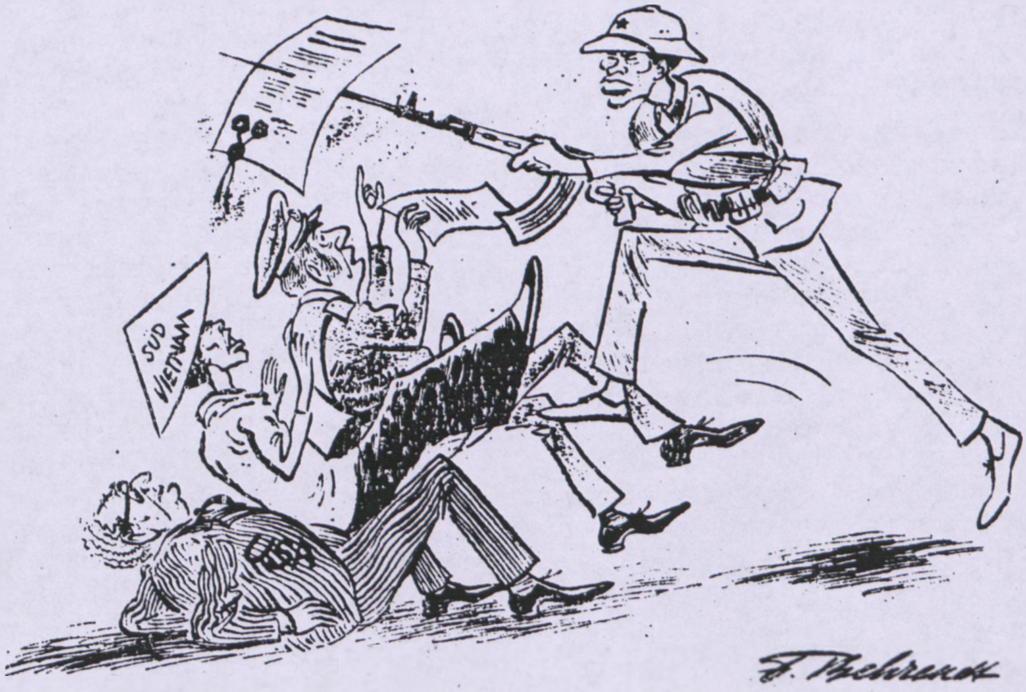
Znaczna część agentów pracuje na placówkach sowieckich za granicą. W 1972 ustalono m.in., że na 91 pracowników ambasady sowieckiej 48 było agentami KGB lub GRU.

● W Moskwie istnieje od roku oddział Amnesty International, na czele którego stoi Dr Valentin Turczin. W dniu 14.01.br.Turczin zaprotestował przeciw zatrzymywaniu przez władze sowieckie korespondencji przesyłanej przez Komitet Główny w Londynie oraz przeciw aresztowaniu sekretarza oddziału Andreja Tverdochlebova.

● W dniu 18.01.br.przed ambasadą rumuńską przy Strandagervej w Hellerup demonstrowała Duńska Misja Europejska/Dansk Europamission/ przeciw nieprzestrzeganiu praw człowieka i nowym,ostrzejszym represjom stosowanym w stosunku do Chrześcijan.

Podobne demonstracje odbyły się w siedmiu innych państwach na Zachodzie.

● Z ostatniej wycieczki"turystycznej" Stefanem Batorym za 40 tys.zł. mimo dobrej obstawy bezpieki/panienki z MSW w charakterze turystek, oficerowie UB jako piloci, itd/kilka osób postanowiło nie wrócić do kraju, m.in.kilka osób pozostało w Rotterdamie i w Kopenhadze /c.d.na str. 7 /



– Hov, stop – I hår også skrevet under . . .
Komunistyczna interpretacja dotrzymywania umów...

Podobne, a może jeszcze większe trudności mają obywatele innych państw bloku sowieckiego. Wiele przypadków można by przytoczyć choćby z PRL.Gdy młodzi ludzie chcą się połączyć węzłem małżeńskim z cudzoziemcem lub cudzoziemką zostają odrazu okrzyczani przez władze reżymowe jako "zdrajcy ludowej ojczyzny", są przesłuchiwani przez służbę bezpieczeństwa i namawiani, by ich obcy współmałżonek pozostał w Polsce.

Ostatnio podobne trudności miał Duńczyk Per Andersen/35/,który zakochał się w Polce Bożenie Lewandowskiej z Wrocławia; znajomość trwała od 1969 r. a od zawarcia małżeństwa w Polsce trwało 15 miesięcy zanim Bożena mogła opuścić kraj i wyjechać do Kopenhagi gdzie teraz mieszka ze swoim mężem przy Victoriagade.

/STEFAN BATORY/

W Kopenhadze w dniu 31.01.br.funkcjonariusze UB nie mieli zbyt dużo czasu na pilnowanie wycieczkowiczów, gdyż trzeba było zrobić zakupy dla swoich protegowanych i szefów w kilku sklepach z obsługą w języku polskim w pobliżu nabrzeża Langelimie oraz nieco dalej położonych z literaturą porno.

• "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza"/Londyn 21.10.74/w rubryce"Zasłyszane" podaje:
...że ks.Herbert Krawczyk dojeżdża regularnie z Kopenhagi do Aarhus z pomocą duszpasterską do zamieszkałych w tym rejonie rodaków...

Szkoda, że redaktor nie dodał iż poprzednio przez wiele lat dojeżdżali tam inni polscy księża, co prawda nie Jezuici na usługach reżymu warszawskiego, ale duszpasterze oddani swej misji głoszenia ewangelii.

O postawie i praktykach ks.H. Krawczyka/28/pisaliśmy już /Kronika nr 40/41/a do tego możemy dodać, że ten duchowny jest także kolporterem reżymowego czasopisma w Danii "Dan-Polonia". Rezultatem tych praktyk jest pusta wy kościół na nabożeństwach polskich w Aarhus. Na ostatniej Mszy św. i opłatku było aż 10 osób, gdy dawniej można było doliczyć się 100 - 150 osób, także wiernych spośród katolików duńskich.

Innym przykładem "działania" prawdopodobnie samego ks.Krawczyka jest podanie w kalendarzyku diecezjalnym na rok 1975 tegoż duchownego jako drugiego/c.d.s.8/

/Ks.Krawczyk/ księdza w Polskiej Misji Katolickiej w Danii, co jest po prostu nieprawdą.x/

Chcemy zwrócić uwagę na szkodliwość działania tych osób,które dopuściły do wydrukowania nieprawdziwej informacji. Inna rzecz że na wszelkie poczynania kolaboranta reżymowego w sutannie władze kościelne nie reagują/lub reagują w sposób niedostateczny/by ukrócić jego działalność nie mającą nic wspólnego z misją kościoła i celami narodu polskiego.

Spodziewamy się, że odpowiednie władze spowodują korektę w kalendarzu, by nie wprowadzać w błąd wiernych i narażać emigrantów politycznych z Polski.

x/Katolsk Lommekalender 1975, 37. Aargang, Redaktion: Ebbe Simonsen, Ringridervej 35, 6400 Sønderborg.
Sankt Ansgars Forlag, København

● Nie dziwimy się już od dawna praktykom stosowanym przez urzędników placówek PRL w stosunku do obywateli polskich. Także i temu, że "przemawia" się do interesantów w wydziałach konsularnych per "ty", odmowom wiz do kraju, wypytywaniu o dane dotyczące działaczy niepodległościowych i wysyłaniu do nich zaproszeń na różne spotkania, o "Kronikę" itd., ale ostatnio dochodzi do publicznego grożenia emigrantom polskim przez osoby udające emigrantów jak np.na jednej z imprez w Kopenhadze zrobiła to niejaka p.HALINA RODZINSKA, która tym samym dołączyła do kolekcji innych wymienionych już uprzednio przez nas osób, których należy się wystrzegać, gdyż usiłują rozbić polką grupę narodową w Danii, sieją wśród nas zamęt, elementy nienawiści czy wręcz próbują ingerować w osobiste sprawy innych. Taka postawa może wzbudzić u nas jedynie uczucie odrazy i chrześcijańskiego współczucia.

● Niedawno Dania gościła kolekcjonera orderów Tito, PRL zaś gościła kolekcjonera tytułów akademickich Edwarda J.Piszka, Amerykanina polskiego pochodzenia, milionera, który sfinansował m.in. wydanie książki "Poland" mogącej równie dobrze ukazać się w PRL. Piszek przyleciał do Krakowa po odbiór insygniów najwyższej godności jaką może nadać uczelnia akademicka - tytułu doktora honorowego/Dr h.c./Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W wywiadzie udzielonym krakowskiemu "Przekrojowi"/nr 1553 z 12.01.75/odnośnie motywów swego postępowania/"propagowaniu osiągnięć Polaków w kraju i na świecie..."/Piszek odpowiedział:
"...Ten podstawowy i w zasadzie jedyny, to osobista satysfakcja która jest dla mnie sprawą najważniejszą."

Teraz już wiemy o co idzie. Takich mamy i tutaj w Skandynawii Nic oryginalnego ten Piszek nie wymyślił jako potrójny dr h.c.

● Jak podaje Tygodnik Powszechny /Kraków z 26.01.75/ na obywateli PRL:

● **Nałożono jednorazowy podatek majątkowy na osoby (wraz z ich współmałżonkami), które w przeciągu ostatnich 20 lat zgromadziły majątek (budynki mieszkalne lub ich część, działki budowlane, garaże, samochody produkcji zachodniej, żaglówki i łodzie motorowe) przekraczający 700 tys. zł. Z opodatkowania wyłączony jest majątek produkcyjny oraz np. gotówka w PKO. Wymiar podatku a także ewentualne zwolnienie od niego uzależnione są od władz terenowych. Wprowadzono również jednorazowe świadczenie pieniężne za rok 1974 od osób podlegających opodatkowaniu podatkami obrotowym i dochodowym oraz osób prowadzących szklarnie, uprawy pieczarek, sadownictwo, chów brojlerów, hodowlę lisów i norek.** ●

jeszcze jeden akt prawny władz reżymowych, który jest jednym z najdrastyczniejszych, nieludzkich i niemoralnych w stosunku całego narodu i każdego obywatela z osobna, mający na celu dalsze osłabienie zainteresowania w pracy, wytwarzaniu dóbr, rozwijaniu zainteresowań, wpajaniu zasad racjonalności w życiu osobistym oraz zniewala inicjatywę człowieka.

Ciąg dalszy na stronie 9

Uroczystość otwarcia gmachu POSKu

Po wieloletnich ogromnych wysiłkach zachodnia część POSK-u oddana została 29 grudnia do użytku. Dokończenie pozostałych części, które pomieścić mają bibliotekę i teatr, potrwa jeszcze kilka lat.

Część zachodnia składa się z garażu na 60 samochodów, pomieszczeń na przedsiębiorstwa handlowe, kawiarni i restauracji, pokojów na biura SPK oraz różnych organizacji społecznych; wreszcie ostatnie — czwarte piętro mieścić będzie biura handlowe. Nie wszystko jeszcze jest zapięte na ostatni guzik. Faktem jest, że pod koniec stycznia SPK znajdzie się w POSK-u.

WPŁACONE £3.000

Na otwarcie POSK-u czekało społeczeństwo, które ofiarnie łożyło na budowę tego gmachu. Z różnych względów terminy otwarcia musiały być przesuwane. Niemniej to co widziano w ostatnich dniach grudnia wywarło wielkie wrażenie, zwłaszcza że znaczna część osób znalazła się w gmachu POSK-u po raz pierwszy. Uznanie dla tej pracy, mimo że w czasie otwarcia nie wszystko wyszło zgodnie z planami, było tak wielkie, że na ręce urzędującej w czasie uroczystości otwarcia specjalnej komisji, wpłacono £3.000. Z tej ofiarności władze POSK-u winne być szczególnie zadowolone.

WNĘTRZE GMACHU

Otwarcie POSK-u wywołało wielkie zainteresowanie. Były tłumy w kościele św. Andrzeja Boboli, gdzie biskup W. Rubin odprawił mszę św. i wygłosił kazanie. Ponad 2.000 osób przybyło do samego gmachu POSK-u, na ceremonię otwarcia. Gdy westibul POSK-u będzie ostatecznie wykończony, przedstawiać się będzie imponująco. Tymczasowe tablice wywieszone na ścianach wskazywały, że 515 osób zostało fundatorami POSK-u (fundator płaci £250) a 3796 osób zostało członkami POSK-u. Cyfry te zwiększają się z każdym dniem.

Najokazalej i naprawdę reprezentacyjnie przedstawia się sala restauracyjna, którą prowadzić będzie Andrzej Łosowski, przy pomocy 20-osobowego personelu. W kuchni jest najnowszy sprzęt angielski i włoski. Pierwszym kucharzem jest Polak. Pięknie wyposażona restauracja obliczona jest na 130 osób, kawiarnia na ok. 70 a sala balowa na 300 osób.

W osobnej sali wyłożona była pergaminowa księga pamiątkowa, do której wpisywali się goście. Obok tej księgi leżała druga — prywatna, nie wiadomo po co, bo powodowało to zamieszanie, albowiem niektórzy goście wpisywali się do niej także, sądząc że jest to właśnie ta główna księga. Księgę pergaminową wykonała z wielkim smakiem introligatornia „Ex-libris" pp. M. Mandziary i W. Cieszkowskiego. Był to cenny dar tej firmy dla POSK-u.

UROCZYSTOŚĆ OTWARCIA

Sama uroczystność otwarcia trwała ponad godzinę; niektóre przemówienia były zbyt długie, a w ogóle tych przemówień mogło być mniej. Prezydent St. Ostrowski i inni honorowi goście zajęli miejsca, po czym odegrany został hymn polski a następnie angielski. Jako pierwszy zabrał głos nowy prezes POSK-u — B. Gozdek; powiedział m. in.:

„Jeżeli sytuacja naszego kraju się nie zmieni, POSK będzie spełniał rolę kulturalną, społeczną i organizacyjną dla dobra niepodległej emigracji politycznej. Jeżeli kraj nasz odzyska wolność — Ośrodek będzie symbolem naszych wartości duchowych wobec obcych, będzie dawał oparcie polskiej nauce i polskiej kulturze poza granicami kraju. Fakt, że SPK znajduje się tu razem z nami, mówi sam za siebie. Idziemy wspólną drogą do tego samego celu...".

Już ponad 20 organizacji i instytucji przeniosło się albo przeniesie się w najbliższym czasie do POSK-u.

Prezydent St. Ostrowski podkreślił, że zadanie utrzymania tego „pomnika-olbrzyma" będzie trudne, niemniej dzieło musi być doprowadzone do końca i baczyć należy, by nie dostało się w obce ręce.

Nadto przemawiali: Mayor Hammersmith, który podkreślił, że dzielnica Hammersmith broniła zawsze zasady wolności; mec. M. Chmielewski — pierwszy fundator POSK-u; A. Rynkiewicz — prezes Zjednoczenia Polskiego, a z ramienia Polskiego Ośrodka Młodzieżowego — J. Mela i H. Skąpska. Ze wzruszeniem wysłuchano ostatniego jej zdania, gdy powiedziała: „**Dziękujemy Ci, Panie Profesorze, za wielkie serce, które nam okazywałeś**".

Cała uroczystość nagrana była przez Radio Wolna Europa i transmitowana na kraj. Z okazji otwarcia POSK-u wydano 60-stronicową broszurę pt.: „Polsce na pożytek". Broszura ta nie spełnia swej roli, mówi o sprawach, nie mających z samym POSK-iem nic wspólnego. Fatalne są fotografie, jeszcze gorsze podpisy pod kliszami. Szkoda było wydawać na to pieniądze, zwłaszcza że POSK wydaje od lat doskonałą broszurę „Wiadomości POSK-u", i tam mieści się wszystko.

Paweł Hęciak

/Dz.P. z 4.01.1975/

W poprzednim zeszycie "Kroniki" nr 47 zamieściliśmy niniejsze sprawozdanie red.P.Hęciaka, ale środkowa kolumna została przestawiona w sposób zniekształcający całość za co winę ponosi korekta. Autora jak i naszych Czytelników serdecznie za to przepraszamv.Redakcja

/Tygodnik Powszechny c.d./

Dowiadujemy się także, że:

Średnia płaca nominalna w Polsce przekroczy w bieżącym roku 3 400 zł (będzie zatem wyższa o 1000 zł miesięcznie w porównaniu z 1970 r.)

ale nie wiemy jaki jest wzrost realny płac. Tego w okresie 30 lat PRL nie ujawnia się społeczeństwu. Obywatelom winien wystarczyć slogan: "Jest lepiej!".

• Na obecvnch Mistrzostwach Europy w Łyżwiarstwie Figurowym w Danii/w Brøndby k.Kopenhagi/brali udział także zawodnicy polscy którzv zajęli następujące miejsca: Jacek Taszer 15. a w tańcach na lodzie: Teresa Wojna i Piotr Bojańczyk ósme oraz Ewa Kołodziej i Tadeusz Góra uplasowali się na miejscu trzynastym.

KONFERENCJA PLENARNA EPISKOPATU POLSKI

/CODE/ W dniach 15.i 16.stycznia 1975 r. obradowała w Warszawie 146 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski. Porządek obrad przedstawiła Rada Główna Episkopatu, która obradowała w Warszawie w dn. 14.01.br.

Rada Główna rozpatrzyła sprawy bieżące Kościoła w Polsce uwypuklając współczesne problemy, które stoją przed duszpasterstwem i Kościołem jako siłą duchową w Narodzie Polskim.

Na posiedzeniu Rady Głównej i Konferencji Plenarnej przewodniczył Stefan Kard.Wyszyński, Prymas Polski.

1.Konferencja Plenarna rozważyła znaczenie dokumentów ostatniego Synodu Biskupów, których przekład polski został zatwierdzony. Wśród dokumentów tych na szczególną uwagę zasługuje Deklaracja o prawach człowieka. Konferencja uważa rzetelne przestrzeganie praw człowieka nie tylko za warunek ewangelizacji, ale także za nieodzowny element sprawiedliwości i pokoju w świecie współczesnym. Episkopat Polski wyraża przekonanie, iż na szczególną uwagę zasługują prawa gwarantujące wolność sumienia i religii. Straszliwa jest sytuacja społeczeństwa czy też grup ludzkich, które zostały pozbawione tej wolności lub pozwoliły ją sobie odebrać. Episkopat Polski zdecydowany jest uczynić wszystko, aby Kościół w Ojczyźnie naszej był wiernym stróżem tych podstawowych praw, by uchronić ludzi od alienacji, która zaciążyłaby na kierunkach rozwojowych kultury narodowej.

2.Przewodniczący Krajowego Komitetu Roku Świętego abp Antoni Baraniak oraz Pełnomocnik Episkopatu ds Pielgrzymki bp Władysław Miziołek przedłożyli Konferencji informację o trwających, zarówno w kraju jak i w Rzymie, przygotowaniach do jubileuszowej pielgrzymki do Wiecznego Miasta w Roku Świętym 1975.

3.Sekretarz Episkopatu bp Bronisław Dąbrowski złożył Konferencji informacje z rozmów prowadzonych przez Sekretariat Episkopatu z Urzędem do Spraw Wyznań. Rozmowy te dotyczyły zagadnień bieżących, które wymagały pilnej interwencji. Problemy zasadnicze dotyczące normalizacji stosunków między Kościołem a Państwem, przedkładanie od dłuższego czasu przez Episkopat Polski władzom państwowym w odpowiednich memoriałach, nie zostały dotąd podjęte w rozmowach na właściwym szczeblu.

4.Konferencja stwierdziła, że w ostatnich miesiącach wzmogła się działalność pewnych ośrodków wrogich Kościołowi zmierzająca do oczerniania zarówno hierarchii, duchowieństwa, jak i pracy duszpasterskiej Kościoła w Polsce. W związku z tym Konferencja przestrzega duchowieństwo i wiernych, by nie dali się wprowadzić w błąd fałszywym opiniom.

Jednocześnie Konferencja przypomina, że w dalszym ciągu pozostają w mocy przepisy prawa kościelnego zawierające sankcje za przestępstwa przeciwko władzy kościelnej/m.in.kan.2331 §1-2, 2333, 2337 § 1-2; dekret Kongregacji Soboru z 29.06.1950 r./.

5.Konferencja rozpatrując problemy pracy kapłanów w naszej ojczyźnie zaniepokoiła się występującymi faktami wzywania księży zarówno diecezjalnych, jak i zakonnych przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa na "poufne" rozmowy i spotkania bez podania podstaw faktycznych oraz prawnych, i bez dopełnienia formalności wymaganych przez obowiązujący kodeks postępowania administracyjnego. Mając na uwadze interes społeczny i dobro duchowieństwa Konferencja przypomina wszystkim osobom duchownym i zakonnym, iż nie powinni się stawiać na takie spotkania. Jako obywatele są zobowiązani stawić się

do właściwego urzędu wówczas, gdy otrzymają wezwanie sporządzone zgodnie z obowiązującymi przepisami prawnymi.

6. Komisja Episkopatu do Spraw Duszpasterstwa Rodzin przedłożyła Konferencji wyniki prowadzonych badań nad stosunkiem osób zamierzających zawrzeć małżeństwo do katolickiego modelu małżeństwa i rodziny. Badania wykazują, że trwałość związków małżeńskich i zdrowy rozwój rodziny w dużym stopniu zależą od dobrego przygotowania kandydatów do małżeństwa poprzez katechizację oraz przez organizowane dla nich kursy duszpasterskie i nauki przedślubne. Dlatego Konferencja wskazuje na konieczność organizowania tych kursów i wypełnianie postanowień zawartych w instrukcji Episkopatu do nowego obrzędu małżeństwa. Konferencja jednocześnie zaaprobowała przekład polski i rozważyła problem upowszechnienia ostatniej deklaracji Kongregacji Doktryny i Wiary w sprawie przerywania ciąży.

■ **W RZYMIE ODBYWA SIĘ KONGREGACJA GENERALNA ZAKONU JEZUITÓW.** Bierze w niej udział 237 delegatów, reprezentujących 30 tysięczną rzeszę członków tego zakonu. W trakcie spotkań przygotowawczych w prowincjach jezuickich na całym świecie wysunięto w sumie ok. tysiąca postulatów, propozycji i wniosków. Są one obecnie dyskutowane na kongregacji.

Głównym problemem jest pytanie dotyczące obecnych specyficznych zadań zakonu jezuitów lub — jak to sformułował generał zakonu o. Pedro Arrupe — „jaką służbę dla Kościoła winien pełnić zakon we współczesnym, nieustannie zmieniającym się świecie". W czasie ponad 400-letniej historii zakonu jezuitów jest to siódma z kolei generalna kongregacja, nie licząc 25 kongregacji, które były zwoływane dla wyboru nowego przełożonego generalnego.

W przemówieniu wygłoszonym do uczestników kongregacji Papież podkreślił, że zakon jezuitów powinien stanowić czołówkę w dziele odnowy Kościoła i świadectwo jego siły duchowej. Mówiąc o trudnościach, które obecnie wraz z całym chrześcijaństwem przeżywa zakon jezuitów, Paweł VI podkreślił, że jezuici powinni pamiętać o pierwotnych zadaniach i ideałach, wytyczonych przez założyciela i dlatego obecne gremium, złożone z delegatów całego zakonu, winno dalej prowadzić dzieło zdrowego, wyrównanego i poprawnie rozumianego dostosowania się do nowych warunków w duchu wierności dla szczególnego profilu zakonu. Zakon winien strzec się niebezpieczeństwa nowości dla niej samej. Nowość stanowi wprawdzie impuls dla ludzkiego i duchowego postępu, ale ta nowość winna być zakotwiczona w wierności dla Chrystusa, który wszystko czyni nowym.

■ W Watykanie ukazał się Nowy Rocznik Papieski ANNUARIO PONTIFICIO 1975. Kościół Katolicki liczy obecnie 2 219 archidiecezji i diecezji oraz 405 innych jednostek administracyjnych. W 26 krajach znajdują się biskupi polowi, odpowiedzialni za duszpasterstwo w wojsku. Krajowych konferencji episkopatu jest 98. W okresie od grudnia 1973 do grudnia 1974 Papież mianował 163 nowych arcybiskupów i biskupów. Kolegium kardynałów liczy 130 członków z czego 23 przekroczyło już 80-ty rok życia. Wszystkich zgromadzeń zakonnych męskich jest 204, a żeńskich 1 209. Wyższe uczelnie teologiczne: 46 uniwersytetów katolickich, 28 autonomicznych wydziałów papieskich i 33 wydziały teologii na uniwersytetach państwowych. Wśród wykazu dykasterii Kurii Rzymskiej pojawiły się dwie nowe: Papieska Komisja d/s Judaizmu i Papieska Komisja d/s Islamu.

MINDSZENTY

Szanowny Panie Redaktorze,

Trudno mi jest zgodzić się z myślą przewodnią artykułu o kardynale Mindszenty, napisanym przez Hankę Świeżawską (numer z 15 listopada). Już sam tytuł (Pasterz czy polityk) usiłuje sprowadzić tragedię męczeńskiego życia prymasa Węgier do aspektu politycznego. Los innych męczenników, w tym samym czasie i przez tych samych oprawców, jak kardynała Stepinaca, kardynała Slypija, arcybiskupa Berana, czy też zmiażdżonego duchowieństwa na Kubie i w Chinach, świadczy o tym, że wszyscy oni są męczennikami za Wiarę, a elementy polityczne są tylko trzeciorzędne. Kardynał Mindszenty pokornie okazał posłuszeństwo papieżowi Pawłowi i choć to go zapewne wiele kosztowało, z rozkazu i pod przymusem, opuścił swój kraj i poszedł na wygnanie, co niewątpliwie było i jest dla niego większym cierpieniem, bo moralnym (i żądanym od strony, od której raczej mógł się spodziewać czego innego), niż bicia i torturowania przez jakie przeszedł w więzieniach. W tej sprawie, Stolica Apostolska motywowała swój krok względami duszpasterskimi.

Ale sprawa wydania pamiętników jest zupełnie inna, bo nie związana bezpośrednio z losem Kościoła na Węgrzech (skoro kardynał Mindszenty już jest od tego duszpasterstwa odsunięty), a raczej związana z obroną własnej czci, fałszywie oskarżonego i oczernianego przez pokazowy proces, urągający jakimkolwiek wymaganiom sprawiedliwości. A przede wszystkim związana jest z walką Kardynała z komunizmem.

/ciąg dalszy na str. 12/

DANIA

● Aarhus Stiftstidende z 2.01.75 opublikowała rekonstrukcję zdjęć z komentarzem dotyczące sposobu dokonania napadu rabunkowego na uciekiniera z Polski, 33-letniego Jacka Korzyckiego, któremu zrabowano 90 tys.koron wiezione do banku własnym samochodem.
Dotychczas nie ustalono kto był sprawcą rabunku.

● Prof.Ernst Bjøl/Uniwersytet w Aarhus/ w Aarhus Stiftstidende z 2.01.br.wypowiedział tezę, że silniejsza partia komunistyczna w Danii może polepszyć wzajemne stosunki między DKP a Socjaldemokracją.
Mgr L.Nikulin w tym samym dzienniku/9.01.75/w artykule "Ingen tvivl" pisze o promoskiewskim obliczu DKP, która dąży do zagarnięcia władzy za wszelką cenę i przy pomocy wszystkich środków.

● Prof.Dr Józef Parnas został zaproszony do Berlina Zachodniego, gdzie został przez Bundes Gesundheitsgeselschaft odznaczony Złotym Medalem Roberta Kocha
Prof.J.Parnasowi i jego małżonce odmówiono w ambasadzie Niemiec Wschodnich wizy tranzytowej, wobec czego w grudniu 74 polecieli z Kopenhagi do Berlina samolotem.

● "Storsvindel paa polsk" to tytuł notaki/Aarhus Stiftstidende z 14.01.75/, z której wynika,że w PRL wykryto aferę, w którą zamieszanych jest około 700 osób. Korespondent opiera się na wiadomości zamieszczonej w warszawskim "Prawu i Życiu".

● Podczas świąt chanukowych w Aarhus, które odbyły się z udziałem Bent Melchiora przedstawiciel Żydowskiego Komitetu MTS Wiktor Magieras oraz Bella Spirt zorganizowali zbiórkę pieniężną na rzecz Womens International Zionist Organisation - WIZO/len/

● W dniu 2.lutego br. odbyło się rozszerzone posiedzenie zarządu Związku Wolnych Polaków, na którym omówiono program działania na I.półrocze br.

● Statek"St.Lawrence", który był swego czasu bazą dla uchodźców z Polski i innych krajów został sprzedany jednemu z emiratów arabskich z przeznaczeniem na hotel luksusowy.

Są ludzie, którzy będąc zdrowymi, a znając dobrze okropność choroby raka, biorą energiczny udział w walce z tą plagą ludzkości, gdy jednak stwierdzają z przerażeniem, że sami już są nią zaatakowani, opadają im ręce, obojętnieją i zaprzestają walki. Coś podobnego dzieje się dziś z Kościołem. Przez przeszło sto lat, (pierwsza encyklika przeciwko komunizmowi jest z r. 1846), stał on na czele walki przeciwko komunizmowi, całemu światu otwierając oczy na tę plagę ludzkości, zachęcając i wzywając do nieustającej walki, aż do czasu... gdy sam został zarażony komunizmem, gdy marksizm zaczął, jak rak, toczyć jego serce i paraliżować wolę i gdy przyszła typowa obojętność ciężko chorego.

Walka kardynała Mindszenty z komunizmem nie jest walką polityczną, lecz właśnie duszpasterską, choć aspekt polityczny z konieczności wchodzi tutaj w grę. Kardynał Mindszenty nie zapomina o tym, że komunizm to nie jest tylko ustrój społeczno-gospodarczy, ani sprawa polityczna, ale że jest to przede wszystkim materializm i ateizm wojujący, a także ustrój totalitarny, w którym nie ma miejsca ani dla Boga, ani dla wiary, ani dla wolności ludzkiej. I dobrze jest, że jeszcze są tacy, co to przypominają. Jak Sołżenicyn ratuje honor milczącej Cerkwi, tak kardynał Mindszenty ratuje honor Kościoła katolickiego.

Z poważaniem,

Ks. Michał Poradowski

Santiago de Chile,
Casilla 261.
28 listopada 1974 r.

/Myśl Polska nr 721/75/

Han bor som en minister

32-årig polak vil være dansk, og han har fået en ny start på tilværelsen i Brabrand

Hvis den 32-årige Ryszard Jerzy Wolk, hans kone og børnene, 12-årige Janus og 3-årige Monika, havde boet i den polske by Krakow i dag, ville de måske havde rådet over en 2-værelses lejlighed. Men nu har tilfældet villet at den lille polske familie har fået en ny start på tilværelsen i Brabrand, og Ryszard Wolk siger, at den lejlighed, de har fået Lottesvej 16, i Polen ville svare til en ministerbolig, ligesom det ville være utænkeligt, at et almindeligt menneske havde råd til privatbil.

Ryszard (udtales Richard) Wolk har aldrig kendt sin mor. Hun døde i en koncentrationslejr, da han var seks måneder, og han voksede op hos sine bedsteforældre. Siden giftede faderen sig igen, og Ryszard fik to halvsøskende. Men han har ikke rod i en stor familie, og bl.a. derfor faldt det ham ikke svært at træffe en beslutning, da hans kone luftede tanken om at udvandre. De havde først planer om at slå sig ned i Israel, men med det kendskab, de havde til skandinaver og skandinaviske forhold valgte de i stedet Danmark. Og det har Ryszard ikke fortrudt. Det er i dag hans største ønske at blive dansk og at falde til i de nye omgivelser.

Vil arbejde

Det er snart 3 år siden, Ryszard Wolk kom til København for kort efter at fortsætte til Arhus. Flygtningehjælpen tilbød med det samme, at han kunne få et års gratis undervisning og frit ophold, men Ryszard afslog.

— Jeg er ikke invalid, og jeg vil arbejde, sagde han, og det har han gjort siden. Indtil 1. januar i år var han ansat som vicevært-medhjælper i Brabrand Boligforening, hvor også hans kone fik arbejde, men det blev i det lange løb utilfredsstillende for ham at feje og lave småreparationer, for Ryszard Wolk har et fag. Han er uddannet som frisør, og han kan lide sit arbejde.

Da Salon Nørgaard i Gellerup Center sidste år manglede en frisør, søgte Ryszard stillingen. Men han kom ikke i betragtning i første omgang. Sprogvanskelighederne var for store, fordi han havde været i kotakt med for få danske. Rent fagligt ville der også opstå problemer, fordi polske frisører ikke lærer individuel klipning. I efteråret kom salonen atter i bekneb for arbejdskraft, og nu tog Keld Nørgaard chancen og ansatte Ryszard, idet han sammen med flygtningehjælpen udarbejdede et omskolingsprogram af et halvt års varighed. 1. januar begyndte Ryszard Wolk så på sin nye arbejdsplads efter i to måneder at have brugt sine frilørdage til at sætte sig ind i forholdene.

Turist eller skør

— Ryszards måde at være på passer fint til danske forhold, siger Keld Nørgaard.



Han virker afslappet, har humor og forstår dansk humor, og når det kniber lidt med den sproglige forståelse, benytter vi os af en ordbog. Samtidig med, at han lærer dansk — Ryszard følger to gange ugentlig et danskkursus — lærer jeg nogle polske gloser. Men det har givet bonus, at Ryszard hos os er tvunget til at tale dansk hver dag, og samtidig kan han tale med de mange polske kunder, vi har. Jeg er sikker på, at vi nok skal få en dygtig mand ud af ham, for de faglige grundregler er i orden.

Selv morer det Ryszard Wolk at tænke på, hvordan man ville vurdere hans nuværende hårlængde i Polen, hvor man endnu ikke har vænnet sig til vestlige hårlængder.

— Folk ville kigge efter mig på gaden og enten antage mig for at være turist eller skør, ler han.

Klipning og æg

Det er al ære værd, at Ryszard Wolk har fundet sig et nyt ståsted, uden at det danske samfund har haft udgifter på ham, men han indrømmer, at starten var svær, fordi han rent sprogligt var godt ude at svømme de to første måneder. At rejse fra sit hjemland til et andet sammenligner han med at tage et træ og plante om, og han håber at falde så godt til i Danmark, at det bliver hans andet fædreland.

— Det dejlige ved Danmark er, at lige meget hvad man bestiller, kan man forsørge en familie og endda have råd til bil, siger han. I Polen kunne jeg kun leve af mit fag, mens jeg var ungkarl. For det, jeg fik for en klipning, kunne jeg købe 2 æg, så efter 12 år som frisør måtte jeg begynde at arbejde med istandsætning af gamle malerier i kirker for at tjene til livets ophold.

— Hvad synes du om den danske mad?

— I begyndelsen syntes jeg, den var for sød, og jeg glemmer aldrig den første gang, jeg smagte blodpølse. Jeg trode, rosinerne var kommet i ved en fejltagelse. Men jeres øl smager godt, slutter den smilende Ryszard Wolk. *Simon.*

leszek j.zawidran

★ ★ ★

na miasto krople rtęci
stygnące w metal jezdni
wieczorem niepotrzebni
samotni i przeklęci

patrzymy w puste gesty
w krwawiące rąk stygmaty
pochmurni i kamienni
przyziemni nieskrzydlaci

i pochylamy głowę
w czekania długie ciernie
i rodzą się w nas słowa
i umierają wierszem

na miasto rtęci krople
stygnące w jezdni metal
nie znamy żadnych potem
nie mamy żadnych teraz

powrozem dni do ziemi
zbyt mocno przywiązani
co dzień torturowani
niemi

★ ★ ★

ZBIGNIEW GRABOWSKI

S Z W E C J A

4

To miasto w środkowej Szwecji, gdzie przed wiekami znajdowały się bogate kopalnie - finansowały one, jak mi powiadają szwedzkie wojny przeciwko Polsce - przypomina miasta bałtyckiego pobrzeża Niemiec, jakiś przedwojenny Stralsund. Ten sam kolor cegły; czerwony, głęboki, krwisty; podobna kanciastość architektury; chłodne wnętrza kościołów, schludność ulic, rynku. Zaglądam do kawiarni i słucham przez długie chwile rozmowy dwóch pań, typowych mieszczek: jakże monotonna jest ta rozmowa, jak nudna intonacja! To ustawiczne ponawiane "jooooo... jo...", jest chyba najgorsze, nudniejsze od szwajcarskiego; cała ta pogawędka przy sąsiednim stoliku przypomina mi porykі krów na łące, nudne, przygnębiające. I jakże nudne jest to życie dookolne: zanadto ułożone, zanadto schludne, zanadto unormowane.Dla czegożnuda musi być haraczem płaconym za materialną pomyślność, za Welfare State, za wysoki poziom życia?

Rozglądam się po kawiarni: nie widzę ani jednej uśmiechniętej twarzy - i jakże tęskno mi za kawiarnią Włoch czy Hiszpanii, za gwarem, tupotem życia, za szybką skanzją języka, za wybuchami gniewu, oburzenia, śmiechu. Kraje Północy odkryły na pewno sekret spokoju i ładu społecznego, sprawiedliwości, higieny, - ale nie odkryły tajników osobistego szczęścia. Widocznie jednak istnieje jakiś podział w naszej Europie: kraje, które socjalnie są daleko zaawansowane,które żeglują pod znakiem tzw. zadowolenia mas, a nie mają już siły na znalezienie zadowolenia jednostki; kraje biedniejsze, Włochy czy Hiszpania, czy Grecja nawet, nie mają ani w części tak doskonałych ustrojów, wahają się między anarchią a dyktaturą, są niepohamowane w swoich politycznych pasjach - ale jednostka jest tam o tyle szczęśliwszą. Może dlatego, że szczęście osobiste jest jednak uczuciem anarchicznym, którego nie da się pogodzić z socjalnym "zrównaniem ?" Może dlatego, że południowcy dalej żyją w kole swoich rodzin, że to ich najbliższa rzecz, prawda i troska: pozostawiając pole akcji społecznej dla działania rozmaitych politycznych spryciarzy i ludzi ambicji? Ich sumienie społeczne jest o wiele mniej czułe aniżeli ludzi Północy; ich sumienie rodzinne cieplejsze.

Ale na pewno to nie załatwia jeszcze sprawy: trzeba by dodać do tego wszystkiego i czynnik słońca i klimatu i tradycji i religii /podział jaki biegnie przez Europę jest w dużej mierze kwestią światła, tak, światła i słońca; jak religii: protestantyzmu i katolicyzmu, który jest o tyle mniej związany z walorami materialnymi świata niż protestantyzm podobnie jak zorientowany jest o tyle bardziej niż protestantyzm na otuchę i walor piękna/.

Od tego marazmu kawiarni szwedzkiej uciekam do jednego z najlepszych zakładów, jakie zna ten kraj: do łaźni. Szwedzki masaż jest wynalazkiem kapitalnym. W każdym miasteczku - jak się poten przekonuję z wizyt po wsiach nawet na brzegu jeziora Siljan - jest łaźnia, gdzie poddają człowieka pod strugę wody gorącej i zimnej, maglują, maglują go ostro, zawijają w koce i dają do popicia przed snem szklankę zimnej wody. Zasypia się jak dziecko, aby po godzinie być zbudzonym przez pucułowatą niewiastę, która ma niebywałą moc w rękach i obraca swojego klienta na stole do masażu tak sprawnie jakby był

wałkiem ciasta. Kobiety - czasem młode i ładne - uprawiają ten masaż z uśmiechem na twarzy: przybysz z kontynentu/ustawicznie łapię się na tym rozróżnieniu, podobnie jak w Anglii: podświadomie czuję bowiem, że Szwecja nie stanowi części składowej rdzenia Europy/, jest w pierwszej chwili speszony ale tylko w pierwszej chwili. Cały zabieg jest robiony z taką ujmującą prostotą i humorem, że nawet najbardziej erotycznie nastawiony Europejczyk dochodzi do wniosku, że w tym kraju higiena i sport są istotnie czystymi pasjami. Dodajmy, że w wielu zakładach fryzjerskich kobiety golą mężczyzn. Robią to delikatnie i doskonale: a po takim doświadczeniu golibroda-mężczyzna wydaje się nam niezgrabiaszem.

W Fallunie przeżywam drugą białą noc - po pierwszej w Sztokholmie. Trzeba to przeżyć, aby zrozumieć jedną ze stron oblicza Szwecji: mistycznego niemal, nierealnego nastroju. Kiedy wracałem w taką białą noc spod Sztokholmu do miasta, woda opalizowała, wszystko stało ciche, wyczekujące, nieruchome. To białe światło wydaje się promieniować zewsząd i przenikać na wskroś. Pustka wokoło jest tak wielka,że człowiek zaczyna mówić do siebie: nawet ludzie spotkani na drodze wydają się nierealni, przecedzeni przez blask, odrzeczywistnieni.Ruchy ludzkie wydają się wyuczone, sztuczne - cały człowiek zdaje się w tej atmosferze czymś zbytecznym, narzuconym: jest to krajobraz stworzony dla siebie samego, bez asysty człowieka. Samotność, jaką odczuwa się wtedy, jest jedyna bodaj w Europie: nawet w pustkowiach Alp, w czasie samotnych wędrówek zimowych w górach Europy, nie odczuwałem nigdy takiego natężenia samotności jak w tych białych nocach Szwecji.

Biała noc w Fallunie jest jeszcze dosadniejsza: kiedy wracam z potężnej, prawdziwie szwedzkiej popijawy, jest widno o 2 -ej w nocy, a przenikliwość światła staje się żenująca. Akwawit uderza w skronie domyślam się, że chcąc dotrzymać kroku moim szwedzkim gospodarzom przeciągnąłem strunę i że trzeba będzie tu pochorować jak niepyszny, ale jestem osobliwie czujny, rozbudzony. Idę szosą i łapię się na tym, że zaczynam mówić do siebie. Rozumiem teraz, że białe noce Szwecji wyrabiają z ludźmi dziwne rzeczy: że wyrywają ich z milczenia, otwierają usta; zamieniają w poetów, dają mistyczne przeczucia.

W Bollnaes, gdzie wylądowuję niebawem, nie ma już białej nocy,jest za to niedziela upalna i rojna od ludzi. Portier hotelu kolejowego - jakże czyste czyste, miłe są te hotele, tanie wygodne; elektryfikacja kolei sprawia, że nie zaznaje się tutaj, jak np.w straszliwych hotelach dworcowych Anglii, inwazji kurzu i sadzy - wita mnie po angielsku, rozmawia o Londynie, zapowiada swoją wizytę: ma wszystkiego 18 lat, zarabia na życie w czasie ferii wakacyjnych. Co można u was obejrzeć? - pytam. Nic ciekawego... nuda... ale jest Folketpark. Idę pod tusz, objuczony pękiem ręczników, danych mi przez młodocianego portiera. A potem ruszam na miasto.

Jest ono przemiłe, trochę chyba w stylu carskiej Rosji, albowiem na jego krawędzi roi się od typowych "dacz". Rzeka połyskuje zalewami: na rzece spławia się drzewo - widok powtarzający się tyle razy w Szwecji. Potem jezioro i lasy. Droga jak u nas w Polsce, ale u drogi leśnej wspaniały stadion sportowy. I potem park ludowy: bardzo piękny wynalazek szwedzki.

Są dwie restauracje nad jeziorem: droższa i tańsza, jedna dla kanapek i mleka - pitego tutaj przy każdej okazji, szczególnie do posiłku południowego - druga dla barrziej solidnych dań. Jest krokiet, tenis, place zabawowe, huśtawki, plaże; jest dancing na otwartym powietrzu: kupuje się w kasie bilety na tańce, kłania się jednej czy drugiej pannience, stojącej w rzędzie ze swoimi przyjaciółkami i tańczy się. Nie mówi się ani słowa, odstawia się tancerkę do jej miejsca postoju i

tańczy się potem z inną. Chłopcy stoją po drugiej stronie, w rzędzie mniej składnym, rozmawiają żując gumę i połyskując amerykańskimi krawatkami/amerykanizacja mody męskiej oraz obyczaju jest w Szwecji poważna/; ten rozdział płci przypomina mi nieco pochody przez place w Splicie czy Dubrowniku w Jugosławii przedwojennej: tam jednak ten rozdział na spacerze wynikał z umowy, na podstawie której dziewczęta chodzą osobno, a chłopcy osobno/nawet jeżeli bawili się przed chwilą na plaży/, albowiem nie wypada chodzić we dwójkę albo gromadą, jeżeli nie jest się zaręczonym; tutaj wynika to z obojętności mężczyzn i rezerwy kobiet. Zauważam, że dziewczęta odmawiają tańczenia z obcymi: odnosi się to do dwóch amerykańskich marynarzy a potem i do mnie; nie po raz pierwszy spotykam się z tą skrajną rezerwą wobec cudzoziemców, obcych, którym na drodze nie pokaże się kierunku /pytanie o drogę dziewcząt w czasie wędrówek po Szwecji jest niewskazane: lepiej pytać mężczyzn/.

Ileż ślicznych dziewcząt widzi się takiej oto niedzieli w miasteczku szwedzkim! Są dorodne, pięknie zbudowane, ich włosy nie są może tak jedwabiste i lśniące jak u Angielek, bardziej stonowane, smutne jakby, ale cera jest wyjątkowo piękna, chociaż również nie mająca tego éclat co angielska. Są ubrane z o wiele większym gustem aniżeli Angielki, ale może jeszcze bardziej sztywne i gauche i przypominają nieporadnością swoich gestów prowincjonalne Niemki. Procent urody kobiecej jest w tym kraju bardzo wysoki; ale chłopcy nie reagują na ten pokaz - wolą własne towarzystwo. Czuje się w tym odwieczną zasadę: wikingowską zasadę męskiego zespołu, załogi łodzi; towarzystwo męskie jest czymś naturalnym, przyrodzonym, kobieta jest czymś, do czego się wraca z wyprawy, czymś, co zawadzałoby na tej wyprawie. Jest w tym stanowisku i germańska pogarda dla kobiety, wyrażająca się już w języku/angielskie woman jest pochodną mężczyzny, man, z dodatkiem womb łona/; dla umysłowej niższości kobiety. To tłumaczy potrosze dlaczego w krajach germańskich, nomadycznych, kochających wyprawy, ekspansję i wojny jest tak duży odsetek homoseksualistów.

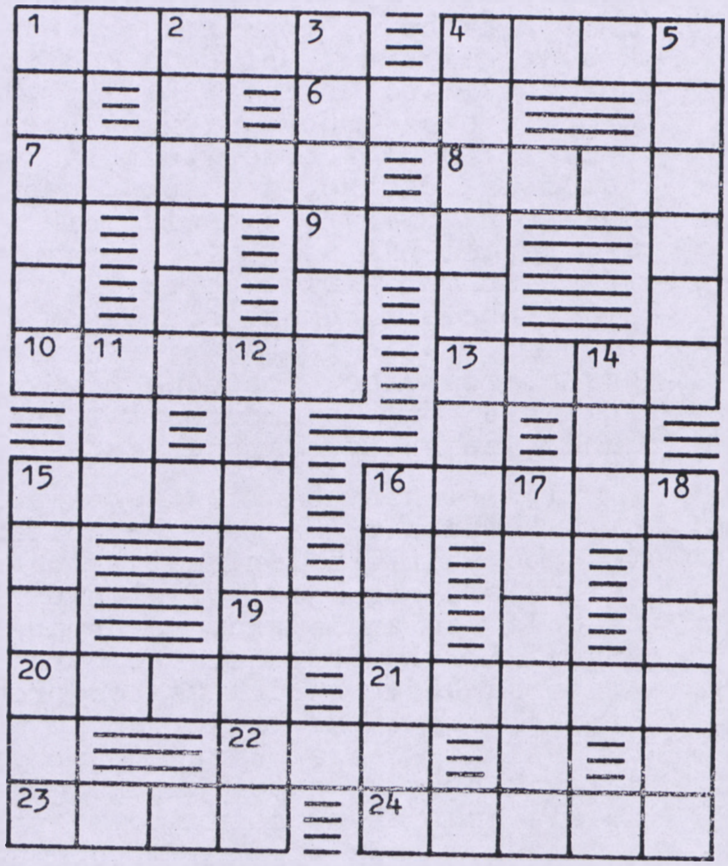
Wracam nad brzeg i oto widzę jak mała dziewczynka, nagusieńka i prześliczna w ślniącej jasności skóry, ćwiczy swoje baletowe pas. Światło jest teraz pervenche a sylwetka dziecka-dziewczyny odcina się jasno od tła nieba. Jest w jej wiotkim ciele zapowiedź kobiety, przebłysk linii krągłych, uroda pąku: odmierza szczupłymi nogami swoje kroki, woda bije pianą w jej stopy i jej nieświadome ramiona wyciągają się ku słońcu. Zasypiam na murawie Folketparku, a pod powiekami majaczy mi to drobne ciało w tle światła pervenche.

Zbigniew Grabowski

KRZYŻÓWKA NR 3

POZIOMO: 1.ptak myśliwego, 4.wyniosłość w bagnistym terenie, 6.Cyganka z "Chaty za wsią", 7.denuncjacja 8.nieuprawiane pole, 9.gatunek wierzby, 10.główna tętnica, 13.sala uniwersytecka, 15.kompozytor niemiecki/1685-1750/, 16.zabudowanie gospodarskie, 19. Zagłoba dla Rocha Kowalskiego, 20.pudełeczko złotego zegarka, 21.spostrzeżenie, 22.drzewo o charakterystycznym, czerwonawym kolorze drewna, 23.zakaźna choroba 24.kłótnia, sprzeczka.

PIONOWO: 1.postać z "Pana Tadeusza", 2.pomieszczenie biurowe, 3.drapieżnik leśny, 4.pojemnik na atrament 5.stan w USA, 11.żona Mieszka I., 12.środkowy odcinek dróg oddechowych, 14. przeznaczenie muchy, 15.narodowy taniec hiszpański, 16.przymierze, 17.jagnię na ołtarzu, 18. mieszkaniec Azji./ułożył WIKING/



Rozwiązanie krzyżówki nr 2.

POZIOMO: 1.College, 5.obierki, 10.pies, 11.skecz, 12.igła, 13. zabawa, 16.grafik, 20.bat, 22. Marlena, 23. Rusałka, 24.Zastawa, 28.praczka, 33.przeświadczenie, 34.ospa, 35.tykwa, 36.zraz

PIONOWO: 2.Oliwa, 3.laska, 4.gąska, 6.brzeg, 7.Eliza, 8.kołki, 9.cegła, 13.zamsz, 14.Borys, 15 wieża, 17.Rosja, 18.fałsz, 19. klaka, 20.Baba, 21.trup,25.adres, 26.trema, 27.wiwat, 29.racja, 30.ciecz, 31.kpina, 32. kark.

Nagrodę książkową za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 2 otrzymuje w drodze losowania p.S.Lis z Horsens. Gratulujemy.

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać na adres redakcji w terminie do dnia 3.marca br.

Za prawidłowe rozwiązania rozlosujemy nagrodę.

Z OSTATNIEJ CHWILI

W związku z przypadającą na 12. lutego br.trzydziestą rocznicą ogłoszenia uchwał konferencji w Jałcie Komitet na Rzecz Wolnej Polski wydał oświadczenie i w pełni popiera akcję Rządu RP na wygnaniu mającą na celu ponowne przypomnienie opinii wolnego świata o krzywdzie wyrządzonej tymi decyzjami, w tym szczególnie swemu najwierniejszemu aliantowi w czasie drugiej wojny światowej - narodowi polskiemu.

Adres Wydawnictwa i Redakcji: Box 1806 Dk-2300 Copenhagen S., Denmark.Konto Postgiro Nr 220 55 05. Za treść publikacji podpisanych odpowiedzialność ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ogłoszenia organizacji niepodległościowych zamieszcza się bezpłatnie. Prenumerata roczna dkr.40: półroczna dkr.20: Cena egzemplarza dkr.4: Abonenci z poza Skandynawii opłacają dodatkowo porto wg taryfy.

Redaktor Michał W.Zbąski

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW
ODDZIAŁ SZWECJA

POLSKA KOMBATTANTERNAS FÖRENING
i Sverige

W lutym 1975 roku przypada 30 rocznica układu Jałtańskiego, w którym Polska oddana została w strefę wpływów sowieckich.

Referat Dr. Witolda Czerwińskiego p.t.

JAŁTA

Są w historii daty i zdarzenia, które symbolizują wielkie przełomy dziejowe. W kronice naszych czasów Jałta jest symbolem wielkiej klęski historycznej. Sromotna, bo dobrowolnie przyjęta porażka Zachodu splata się w tragicznym węźle z klęską Polski, która straciła na Krymie część swego dziedzictwa historycznego i niepodległy byt państwowy.

Powiedział ktoś, że historia jest katalogiem błędów ludzkich. W obliczu tej olbrzymiej klęski, której ciężar wszyscy dźwigamy od trzydziestu lat, godzi się zapytać : jak do tego doszło ?

Jak to się stało, że wojna, rozpoczęta przez nas w przymierzu z dwoma mocarstwami zachodnimi w obronie niepodległości i nienaruszalności terytorialnej Polski, dała tak katastrofalne wyniki dla nas i dla Zachodu ?

Ta wojna źle się zaczęła. Kiedy Niemcy hitlerowskie rzuciły na Polskę przeważającą część swych sił zbrojnych, Francja i W.Brytania - nie bez ociągania się - wypowiedziały wojnę najeźdzcy. Były to jednak akty wojenne bez wojennych konsekwencji. Francja, mająca pod bronią ok. 100 dywizji, ograniczyła się do działalności patroli na przedpolu linii Siegfrieda, którą Hitler pozostawił bez silniejszej osłony. W.Brytania - zamiast dać Polsce wsparcie lotnicze, o które tak usilnie zabiegał w sojuszniczym Londynie ambasador Raczyński, - bombardowała miasta niemieckie ulotkami propagandowymi. Polska sprzymierzona z Zachodem, walczyła samotnie.

Historii nie można pisać w trybie warunkowym. Trudno jednak obronić się przed refleksją, że ta bezczynność Zachodu w pierwszej fazie wojny zaciążyła fatalnie na całym jej przebiegu.

Po upadku Francji w 1940 roku W.Brytania przeżyła swą "najpiekniejszą godzinę". Przeciw całej potędze zwycięskich Niemiec broniło ją wąskie pasmo morza i wola Churchilla. Wtedy właśnie nastapiło historyczne spotkanie premiera brytyjskiego z gen. W.Sikorskim. Z ust Churchilla padły słowa pełne determinacji, wiążące jak akt przymierza :

"Razem zwyciężymy lub razem zginiemy".

W dwa miesiace później zaczęła się bitwa powietrzna o wyspy brytyjskie, w której "tak wielu ludzi tyle zawdzięczało tak nielicznej garstce. Lotnictwo polskie zapisało w tej bitwie wspaniałe karty.

Był to moment kulminacyjny w dziejach sojuszu polsko-brytyjskiego. W dalszym rozwoju wydarzeń stosunek Anglii do Polski staje się funkcją jej stosunku do Rosji Sowieckiej.Londyn, pragnąc wyrwać Stalina z objęć Hitlera, woli przymykać oczy na zbrodnie sowieckie. Po uderzeniu Niemiec na Rosję w czerwcu 1941 r. staje się ona - wbrew swej woli - sojuszniczką mocarstw zachodnich. W.Brytania wspaniałomyślnie wszystko jej przebacza. Churchill daje Stalinowi rzecz bezcenną : obietnice bezwarunkowej pomocy w najszerszych granicach.

Sowiecki "sojusznik mimo woli" okazał się niezwykle wymagający.Zgodził się na przyjęcie ofiarowanej mu bezwarunkowo pomocy i zaczął stawiać własne warunki. Pod wpływem rosnących żądań Moskwy polityka brytyjska - zamiast naciskać na Rosję - wywierała naciski na rząd polski,aby na nim wymusić ustępstwa na rzecz nowego "sojusznika", który wszedł do tego sojuszu z woli Hitlera.

Kiedy na schyłku 1941 roku Stany Zjednoczone przystąpiły do koalicji antyniemieckiej, przed "wielkim przymierzem" stanęło osobliwie trudne zadanie : jak określić cele wojny i dostosować do nich wielkie plany strategiczne ?

Znakomity mistrz sztuki wojennej, Clausewitz, nauczał, że "wojna jest polityką zagraniczną, prowadzoną innymi środkami". Ameryka rozwinęła te "inne środki" na skalę nieznaną dotąd w historii. Stała się "arsenałem demokracji" i Rosji Sowieckiej. Ale polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych zatraciła czasu wojny jasną świadomość celów, do których zmierzała.

Roosevelt - za sprawą swych doradców - przyjął obłędną maksymę : "strategia dla strategii". Wybrał rozwiązanie najprostsze: uderzenie w wielkiej sile na północno-zachodnie wybrzeże Francji. Wierzył, że w ten sposób najlepiej od - powie na naglące wezwania Stalina, który natarczywie domagał się drugiego frontu.

Churchill, mający we krwi tradycje walki o panowanie nad Europą szukał innych rozwiązań strategicznych. Wiedział, że w polityce i w wielkiej strategii nieobecni nie mają racji. Chciał atakować wielkimi siłami we Włoszech i w Jugosławii. Premier brytyjski i jego doradcy wojskowi widzieli w tych planach pewną drogę, która daje realną szansę zniszczenia sił żywych Niemiec i dotarcia przed wojskami sowieckimi do Belgradu i Wiednia, a może i do innych stolic Europy Srodkowo-Wschodniej. Rozumieli, że obecność wojsk alianckich na tym kluczowym obszarze dałaby Anglii i Stanom Zjednoczonym możliwość współdecydowania o jego losach po wojnie.

Ta koncepcja, otwierająca szerokie perspektywy, nie znalazła niestety uznania ani poparcia w Waszyngtonie. Wytrwale i stanowczo zwalczał ją Stalin. Dość długo ważyły się jej losy. Wreszcie jednak zwyciężyła racja silniejszego. Plan uderzenia w sam środek Europy został poniechany.

"Największe z tym zmartwienie - skarżył się Roosevelt w 1943 roku, że Winston za dużo myśli o okresie powojennym. Obawia się, aby Rosjanie nie byli zbyt silni".

CELE ROSJI

Ale najgorsze zmartwienie i największe niebezpieczeństwo, widocznie nie dostrzeżone przez prezydenta Stanów Zjednoczonych leżało w tym, że Rosja ani na chwilę nie przestawała myśleć o okresie powojennym. Jeszcze przed uderzeniem Hitlera na Polskę postawiła sobie cel wyraźny i zmierzała do jego osiągnięcia z nieubłaganą konsekwencją.

Nie wyrzeknie się tego celu w najbardziej krytycznym okresie wojny. Jesteśmy oto w lipcu 1941 roku. Armia Czerwona, zaskoczona piorunującym uderzeniem Hitlera, cofa się na całej linii frontu. Dywizje i korpusy poddają się Niemcom. Ale dyplomacja sowiecka z dobrą miną obstaje przy swoim. W pierwszej rozmowie z gen. Sikorskim i min. Zalewskim, prowadzonej 11 lipca w obecnosci min. Edena, ambasador Majski określa stanowisko swego rządu, gotowego uznać "niepodległość Polski w granicach etnograficznych". Jeżeli w dalszym przebiegu rokowań zgodzi się na uznanie "nieważności traktatów sowiecko-niemieckich w sprawie zmian terytorialnych w Polsce", zrobi jedynie koncesje słowną. Potwierdzi tylko fakt niesporny, że układ Ribbentrop - Mołotow stracił swą moc, przekreślony przez atak Hitlera na Rosję. Moskwa wyrzeknie się stypulacji tego układu, ale nie ma zamiaru wyrzekać się nabytków terytorialnych, które uzyskała jako okup za współdziałanie z Hitlerem.

W początku grudnia 1941 roku sytuacja wojenna zmienia się nieco na korzyść Rosji. Niepowstrzymana do tej chwili fala ofensywy niemieckiej cofa się spod Moskwy. Na pole walki wkracza - jak za czasów napoleonskich - gen. Mróz. Na Kremlu toczy się dialog polsko-rosyjski. Stalin w rozmowie z gen. Sikorskim i gen. Andersem unika wyraźnych wypowiedzi. Kiedy jednak premier Polski myśli o zabezpieczeniu na przyszłość nienaruszalności terytorialnej Rzeczypospolitej, Stalin rezerwuje swoje stanowisko w sprawie granic wschodnich, wprowadzając rozróżnienie między polskimi i nie polskimi mieszkańcami Lwowa i całej Polski Wschodniej.

W przymierzu z wielkimi demokracjami zachodnimi, szlachetność obowiązuje. Dnia 1 stycznia 1942 roku w pałacu św. Jakuba w Londynie, Rosja podpisuje uroczyście Deklarację Narodów Zjednoczonych, opartą na zasadach Karty Atlantyckiej. Oświadcza w tej deklaracji, że "nie będzie dążyła do nabytków terytorialnych, które nie byłyby zgodne ze swobodnie wyrażoną wolą ludności i... że uszanuje prawo wszystkich narodów do wyboru rządów, pod którymi pragną

życ". Na kilka dni przedtem rząd sowiecki powiadomił Edena, że Rosja zamierza zaanektować po wojnie wschodnią część Polski, kraje Bałtyckie, Besarabię i część Finlandii. Moskwa dała Londynowi poglądowy wykład semantyki sowieckiej, która tak szczęśliwie godzi sprzeczności dialektyczne.

Od tej chwili Rosja uparcie i bez wytchnienia domagać się będzie od swych sojuszników zachodnich wyraźnego uznania swych celów wojny i swych ambicji terytorialnych w Europie. Armie sowieckie walczą jeszcze nad Wołgą i nad Donem ale uwaga Kremla zatrzymuje się nad Wisłą, Dniestrem i Dunajem.

Z biegiem czasu naciski Moskwy rosną. Londyn zaczyna już okazywać niejaką skłonność do ustępstw, ale Waszyngton broni jeszcze zasad Karty Atlantyckiej. To też w 1942 roku zabiegi dyplomacji sowieckiej nie odnoszą wyraźnych sukcesów.

Początek roku 1943 daje Rosji zwycięstwo pod Stalingradem. Szala wojny przechyla się na jej stronę. Odniesione sukcesy strategiczne rozzuchwalają politykę sowiecką, która nie będzie się już liczyła z żadnymi względami. Zerwanie stosunków z rządem polskim po ujawnieniu zbrodni katyńskiej w kwietniu 1943 roku usuwa z pola niewygodnego partnera. Polska staje się dla Rosji już tylko objektem przetargów i stawką w wielkiej grze, którą Zachód przegrywa z kretesem.

DROGA NA KRYM

Teheran (w końcu listopada 1943 roku) był w tych zmaganiach pierwszą przegraną bitwą: otworzył niebezpieczną drogę, która miała po przeszło roku zaprowadzić Stany Zjednoczone i W.Brytanię na Krym - miejsce bezwarunkowej kapitulacji wobec żądań Stalina.

Rozmowy o Polsce zaczęły się w Teheranie w tonacji minorowej. Otworzył je Churchill przypomnieniem, że W.Brytania wypowiedziała wojnę z powodu Polski i że Polska ma dla W.Brytanii wielkie znaczenie. Tyle dla honoru brytyjskiego. Zaraz jednak pospieszył dodać, że nie ma dla niego sprawy ważniejszej niż bezpieczeństwo sowieckiej granicy zachodniej, że nie dawał gwarancji w sprawie granic i że pragnie na ten temat szerszej wymiany poglądów z Rosjanami. W tym misternie zbudowanym sylogizmie zawierała się wyraźna zachęta pod adresem Stalina, który ją zrozumiał jak należy.

Kiedy Roosevelt w toku dalszych rozmów wysunął ostrożnie propozycję nawiazania przez Rosję zerwanych stosunków z rządem polskim, Stalin z miejsca ją odrzucił. Oświadczył, że Rosja pragnie dobrych stosunków z Polską ze względu na "bezpieczeństwo swoich granic".
(Słyszymy tu echo słów Churchilla).
W sposób zdecydowany oddzielił sprawę Polski od rządu polskiego,któremu miał czelność zarzucić współdziałanie z Niemcami. Podkreślił z naciskiem, że Rosja stoi na gruncie granicy z 1939 roku, którą uważa za "etnograficznie słuszną".
Kiedy Eden zapytał czy Stalin ma na myśli linię Ribbentrop-Mołotow, usłyszał cyniczną odpowiedź:

"Może ją pan nazwać, jak się panu podoba".

Powstała w tym punkcie kontrowersja między Mołotowem i Edenem na temat b.istotnych różnic miedzy linią Ribbentrop-Mołotow, a linią Curzona. Ta dyskusja należy do historii "NIEŚWIĘTEGO PRZYMIERZA". Jej wynik oznaczał pierwsze zwyciestwo żądań sowieckich.

Kiedy w rok później, w październiku 1944 roku, premier S.Mikołajczyk, wezwany do Moskwy, spotkał się ze Stalinem w obecnosci Churchilla i ambasadora Stanów Zjednoczonych Harrimana, Mołotow postawił sprawę z brutalną szczerością:

"Wydaje mi się, że trzeba przypomnieć osobom tutaj obecnym, że w Teheranie prezydent Roosevelt wyraził całkowitą zgodę na przyjęcie linii Curzona

jako granicy polsko-sowieckiej i, że uznał to rozwiązanie za korzystne dla Polski i dla ZSRR, prosząc jedynie, aby na razie nie ujawniać osiągniętego w tej sprawie porozumienia. W tym stanie rzeczy możemy uważać, że linia Curzona została przyjęta nie tylko przez Sowiety ale i przez Wielką Trójkę".

W tej deklaracji Mołotowa, którą pokryło grobowe milczenie, zawierał się tragiczny dla nas sens konferencji w Teheranie.

Rok 1944, rok zwycięskiego lądowania Sprzymierzonych w Normandii i wyzwolenia Francji, rok Monte Casino, Falaise i Powstania Warszawskiego przyniósł, nieludzkie w swym wyrachowanym okrucieństwie, dowody rzeczywistych intencji Rosji. Dwumiesięczny okres walk na barykadach Warszawy odnowił cichą zmowę Hitlera ze Stalinem, których wiązało zgodne dążenie do wyniszczenia sił żywych narodu polskiego. Brutalna odmowa współdziałania ze sprzymierzeńcami zachodnimi w niesieniu pomocy walczącej Warszawie świadczyła o tym, że na ziemiach opanowanych przez Armię Czerwoną, Stalin będzie robił co zechce i, że z protestami Londynu czy Waszyngtonu mało się liczy.

A przecież - mimo tak jaskrawych doswiadczeń - nie ustały naciski na rząd polski w Londynie. Podczas rozmów moskiewskich w październiku 1944 roku Churchill gwałtownie napierał na Mikołajczyka, domagając się

UZNANIA DE FACTO LINII CURZONA

i podjęcia rozmów z lubelskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego, choć nie robił sobie złudzeń co do charakteru tego komitetu i poziomu moralnego jego przedstawicieli, którzy przyszli prosić - w imieniu narodu polskiego - aby Lwów należał do Rosji. Premierowi brytyjskiemu chodziło widocznie o to,aby uzyskać -dobrowolną czy wymuszoną - zgodę rządu polskiego na rozwiązanie sprawy polskiej w myśl żądań Rosji. Tej zgody nie uzyskał ani w Moskwie ani później w Londynie.

Dnia 29 listopada 1944 roku w rocznicę nocy belwederskiej - powstał rząd Tomasza Arciszewskiego. Stało się rzeczą jasną, że naród polski, zagrożony w swych najżywotniejszych interesach przez zaborczość Moskwy i zdradliwą uległość swych sprzymierzeńcow zachodnich, odmówi swej zgody na akty rozbiorów i pozbawienia go wolności.

Mocny duch ożywiał Polaków w tej godzinie próby. "My wszyscy wolimy zginąć walcząc, niż żyć pod bolszewikami" - powiedział generał Anders Churchillowi podczas dramatycznej rozmowy na froncie włoskim. To był głos zwycięzców spod Monte Cassino, żywych i umarłych.

W przededniu Konferencji Jałtańskiej premier T.Arciszewski zwrócił się z patetycznym apelem do prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla. Wyraził w tym apelu głęboką nadzieję, że rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii nie dopuszczą do decyzji, któreby godziły w słuszne prawa Polski i jej niepodległość, i że nie uznają faktów dokonanych w stosunku do Polski.

WIELKA TRÓJKA

Konferencja Wielkiej Trójki zbierała się w chwili dla Zachodu niekorzystnej. Sojusznicy zachodni nie zdążyli jeszcze ochłonąć spod wrażenia grudniowej ofensywy Rundstedta w Ardennach. Mimo opanowania sytuacji na froncie, początkowe sukcesy tej desperackiej ofensywy osłabiły niewzruszoną dotąd pewność szybkiego zwycięstwa na Zachodzie. Na Pacyfiku toczą się krwawe i zacięte walki z Japończykami, które nie wróżą rychłego końca wojny. Nadesłany w ostatniej chwili rewelacyjny raport Allana Dulles'a, mówiący o gotowości Japonji do zawarcia rozejmu pod jednym tylko warunkiem utrzymania cesarza Hiro-Hito na tronie, został - dla dość zagadkowych przyczyn - zignorowany. Pod wpływem błędnej oceny sytuacji Roosevelt będzie w Jałcie usilnie nalegał, aby Rosja weszła do wojny z Japonią. A Stalin za obietnicę tej pomocy każe sobie zapłacić najwyższą cenę.

Armia Czerwona - po przełamaniu w styczniu 1945 roku linii oporu niemieckiego - posuwa się w głąb Europy. Dnia 17 stycznia wojska sowieckie zajmują

Warszawę, 19 stycznia Kraków, 23 stycznia śląskie Zagłębie Węglowe. W początkach lutego przekraczają Odrę. W obleżonym przez Rosjan Budapeszcie dogasają walki. Po zajęciu przez Tito Belgradu droga na Balkany stoi otworem. Stalin będzie walczył na Krymie o uznanie swego panowania nad Polską i tą częścią Europy, która znalazła się pod władzą Armii Czerwonej.

Któż może mu się oprzeć w tym spotkaniu olbrzymów ?

Roosevelt, działający jakby pod jego hypnozą, jest już tylko cieniem chorego człowieka, stojącego nad grobem. Churchill, mimo prestizu osobistego i blasku, jaki otacza schyłek wielkiego imperium, jest już tylko, wedle trafnego określenia pisarza francuskiego Auguste Conte'a -"największym z małych". Zepchnięty na drugi plan będzie bronił z całą energią interesów brytyjskich na Morzu Sródziemnym i bezpieczeństwa wielkich szlaków imperialnych. Niestety dziwnym zrządzeniem losu czy geopolityki, Warszawa, Lwów i Wilno nie leżą na drodze z Londynu do Indii.

Sprawa Polski, jej granic i jej rządu, była omawiana na siedmiu,z ogólnej liczby ośmiu, plenarnych posiedzeniach Konferencji Jałtańskiej. Churchill notuje w swych pamiętnikach, że Stalin, Roosevelt i on wymienili na ten temat osiemnaście tysięcy wyrazów.

6 lutego Roosevelt otwiera debatę niebywałym twierdzeniem:

"JEST PIEC CZY SZESC MILIONOW POLAKOW W STANACH ZJEDNOCZONYCH... ICH WIEKSZOSC OPOWIADA SIĘ OGÓLNIE ZA LINIĄ CURZONA. WIEDZĄ, ŻE BĘDA MUSIELI ODDAĆ WSCHODNIĄ POLSKĘ"....

Tak właśnie - z pogardą prawdy i logiki - okreslił stanowisko tych Polaków, którzy z ufnością poparli jego kandydaturę w niedawnych wyborach prezydenckich. W dalszej części wywodów oświadczył się przeciw uznaniu rządu lubelskiego, który reprezentuje tylko drobny ułamek ludności, a za utworzeniem rządu, opartego na szerokiej podstawie pięciu głównych stronnictw. Apelował do Stalina, aby zgodził się pozostawić Polsce Lwów i część Zagłębia Naftowego.

Churchill oswiadczył się z miejsca za linią Curzona "jak ją rozumie rząd sowiecki", tzn. z pozostawieniem Lwowa po stronie ZSRR. Zapewnił, że dla niego sprawa wolnosci i niepodległości Polski jest ważniejszą od sprawy jej granic. Gdyby wszakże Rosja zdobyła się na gest wspaniałomyślności w stosunku do Polski, W.Brytania powitałaby jej decyzję ze szczerym uznaniem.

Ale Stalin, uznający tylko dialektykę siły, pozostał głuchy na te retoryczne wezwania. Czuł, że sprawę granicy wygrał prawie bez walki i poszedł w swych żądaniach znacznie dalej. Nie zadowolił się uznaniem przez Zachód zdobyczy terytorialnych ZSRR. Chciał mieć w Polsce, okrojonej od wschodu, narzędzie powolne rozkazom Moskwy. Wysuwa ponownie - jak w Teheranie - sprawę bezpieczeństwa Rosji. "W ciągu ostatnich trzydziestu lat - mówił - Niemcy dwukrotnie przeszli przez Polskę, żeby uderzyć na Rosję. Przeszli dlatego, że Polska była słaba..."

To zdumiewające twierdzenie nie wywołało repliki. A przecież elementarna znajomość historii uczyła, że ani w 1914, ani w 1941 roku Polski nie było: podzieliły ją miedzy siebie Rosja i Niemcy. Zaiste - bitwa o Polskę toczyła się na szczytach ignorancji i cynizmu.

Potem przyszedł wściekły atak na rząd polski w Londynie i na polskie podziemie, oskarżone gołosłownie o działanie w zmowie z Niemcami na szkodę Armii Czerwonej i mordowanie żołnierzy sowieckich. Aż dziw bierze, że w tym zamęcie nierównej dyskusji, kiedy Stalin znieważał rząd, sprzymierzony ze Stanami Zjednoczonymi i W.Brytania, nie padło z ich strony jedno słowo, które stało się dla nas synonimem najwyższego bohaterstwa i największą świętością : WARSZAWA...

KAPITULACJA ZACHODU

Pole walki zwęża się. Rosji chodzi o sprawę jasną, konkretną: o podstawy i

skład przyszłego rządu, który Polska ma otrzymać z woli trzech wielkich mocarstw. Wszyscy godzą się, że Polska ma być wolna, silna i niepodległa. Ale ani Roosevelt, ani Churchill nie widzą, czy nie chcą widzieć, jak Stalin tę jej siłę, wolność i niepodległość rozumie.

Roosevelt, zepchnięty ze swej pozycji wyjściowej, wysunie w pewnej chwili dość mglistą koncepcję jakiejś rady prezydenckiej, która powoła przyszły rząd polski. Rychło jednak z odmętu dyskusji wyłoni się ostry zarys tego rządu, kreślony ręką moskiewską. Nie będzie to rząd nowy, tylko "rozszerzony i zreorganizowany" rząd lubelski, który Rosja jednostronnie uznała 5 stycznia, wbrew życzeniom W.Brytanii i Stanów Zjednoczonych. "Postarajmy się rozszerzyć rząd istniejący", perswaduje Mołotow.

Opory przeciw narzuceniu Polsce takiego rządu, który przygotować ma komisja, złożona z Mołotowa i ambasadorów Stanów Zjednoczonych i W.Brytanii, stopniały wobec zapowiedzi Stalina, że wybory w Polsce odbędą się w ciagu miesiąca. Ta magiczna formuła wyborów rozproszyła ostatnie wątpliwości.

"Oświadczyłem - pisze Churchill - że to uspakaja nasze obawy." Trudno oprzeć się wrażeniu, że cała jego tyrada, nie pozbawiona akcentów mocnych i szlachetnych, była ostatnim zrywem retorycznym, osłaniajacym odwrot na z góry upatrzone pozycje...sowieckie.

Nieśmiałe żądanie amerykanskiego sekretarza stanu Stettiniusa, aby ambasadorowie Stanów Zjednoczonych i W.Brytanii mogli obserwować przebieg wyborów w Polsce, zostało odrzucone przez Mołotowa, który wysunął obawę, aby

"obecność obcych obserwatorów nie uraziła uczuć Polaków".

Skończyło się na formule kompromisowej, która nie odbiegała prawie od pierwotnych propozycji złożonych przez Mołotowa w drugim dniu konferencji.

Protokół końcowy, który czytaliśmy przed trzydziestoma laty jak sentencję oburzającego surowością wyroku, został przyjęty przez uczestników Konferencji Jałtańskiej w miłym nastroju biesiadnym. Wiotkie zasłony słowne nie mogły zaciemnić jego istotnej treści. Rosja osiagnęła wszystko, do czego dążyła w tej batalii krymskiej. Honor mocarstw zachodnich skapitulował przed żądaniami Stalina, który z ich zgodą kładł fundamenty pod budowę imperium sowieckiego w Europie. W godzinę po podpisaniu protokółu Roosevelt telegrafował do żony, że wszystko dobrze poszło...

Na wiadomość o wynikach Konferencji Jałtańskiej Rząd Polski wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że decyzje Konferencji "zostały przygotowane i powzięte nie tylko bez jego udziału i upoważnienia, ale i bez jego wiedzy". Rząd Polski widział w tym "nie tylko zaprzeczenie elementarnych zasad, które obowiązują sojuszników" ale i "porzucenie litery i ducha Karty Atlantyckiej oraz "prawa każdego narodu do występowania w obronie swych interesów".

RZAD POLSKI OSWIADCZYL, ŻE DECYZJE KONFERENCJI TRZECH, DOTYCZACE POLSKI NIE MOGA BYC PRZEZ TEN RZAD - UZNANE I NIE MOGA OBOWIAZYWAC NARODU POLSKIEGO.

Oświadczył dalej z wielką mocą:

"Że oderwanie od Polski wschodniej połowy jej terytorium przez narzucenie tzw. linii Curzona, jako granicy polsko-sowieckiej naród polski przyjmie jako NOWY ROZBIOR POLSKI - tym razem dokonany przez jej sojuszników.

Że zamiar trzech mocarstw utworzenia tymczasowego rządu polskiego jedności narodowej, przez uzupełnienie narzuconego Polsce Komitetu Lubelskiego doprowadzić może jedynie "do zalegalizowania mieszania się Sowietów w wewnętrzne sprawy Polski".

NIL DESPERANDUM

TO HISTORYCZNE OSWIADCZENIE, BEDACE ZARAZEM AKTEM OSKARZENIA, UPOMNIENIEM I PRZESTROGA, WYRAZAŁO NIEZŁOMNĄ POSTAWE OGROMNEJ WIEKSZOSCI POLAKÓW. Czy mogło być inaczej ? Czy naród, wychowany w tradycjach walki o niepodleg-

łość, który czasu wojny zdobył się na najwyższą miarę bohaterstwa, może się wyrzec prawa stanowienia o swoim losie, prawa wyboru swego rządu i form swego bytu państwowego ? Czy naród, uformowany przez wieki historii, może się wyrzec swego dziedzictwa historycznego i współodpowiedzialności za losy narodów, z którymi związała nas wspólna dola i niedola ? Czy jest taka siła, któraby mogła wydrzeć z serc polskich głęboką miłość dla Lwowa, "zawsze wiernego" Rzeczypospolitej i dla miłego miasta Wilna, gdzie wśród mogił żołnierskich spoczęło serce zwycięskiego Wodza ? Nasza odpowiedź jest jasna i zdecydowana: Nie, nigdy !

Świat zachodni w ciągu pierwszych lat po wojnie nie widział, czy nie chciał widzieć rozmiarów własnej klęski. Patrzył bezczynnie jak pod okiem jego ambasadorów narzucony Polsce reżym grzebał resztki swobód obywatelskich, jak najwierniejsi sprzymierzeńcy - żołnierze Armii Krajowej - szli do więzień Bezpieki. Patrzył biernie na rozbijanie ostatnich pozorów wolności w Czechosłowacji i na Węgrzech.

Później, kiedy zrewoltowany tłum młodzieży i robotników w Poznaniu wołał wielkim głosem: CHLEBA I WOLNOSCI, kiedy wybuchło powstanie w Budapeszcie, krwawo stłumione przez tanki sowieckie, Zachód umiał tylko zdobyć się na hamletowskie słowa, słowa, słowa... I dziś jeszcze nie widzimy na Zachodzie jasnego programu, twórczej myśli, szerokiej inicjatywy.

Ale świat nie stoi w miejscu. Wicher przemian przeciąga nad naszymi głowami. Wiązania imperium sowieckiego trzeszczą pod naporem narodów ujarzmionych, lecz nie pokonanych, które coraz gorzej znoszą rygory narzuconego przez Moskwę systemu. W umysłach ludzkich powoli dojrzewa zrozumienie prostej prawdy, którą przed stu laty wyraził wielki prezydent Stanów Zjednoczonych:

SWIAT NIE MOZE ZYĆ W POŁOWIE WOLNY, W POŁOWIE NIEWOLNY.

Przed trzydziestu laty nasza stara Europa była wielkim rumowiskiem i wielką niemową. O jej losach, podobnie jak o naszych losach, decydowano na Krymie bez jej udziału. Dziś, odbudowana z ruin, jednoczy swe siły. Upomina się o swe prawa. Może jutro upomni się o te narody, które do niej ciążą całą siłą swej tradycji historycznej.

Wiec nie wolno nam ustawać w pracy. Nie wolno poddawać się zwątpieniu. Jeżeli dziś rozpamiętujemy jedną z największych klęsk w naszych tysiącletnich dziejach, to jedynie dlatego, aby z tych gorzkich doświadczeń wydobyć męską determinację i wolę działania. Chcemy być w wolnym świecie głosem Polski niezwyciężonej i nieśmiertelnej.

==============================